

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS.



OBRONCA JEZUSA — OBRONCA NASZ!

Obraz znajdujący się w Karmelu Lwowskim.

ADRES WYDAWNICTWA I REDAKCJI:

O. Józef, Karmelita Bosy, Kraków, ul. Rakowicka 18.

KALENDARZ LITURGICZNY

na miesiąc marzec.

Miesiąc poświęcony czci św. Józefa.

Modlitwa: za *Kościół św.*

1. **Niedziela 2 Postu:** św. Albina, BM. §
2. **Poniedziałek:** św. Łucjusza. §.
3. **Wtorek:** Bł. Jakobina, W. Zak. Karmel.
4. **Środa:** św. Kazimierza, król. — Bł. Romusza, W. Zak. Karmelit. *Nabożeństwo brackie do św. Józefa*. §.
5. **Czwartek:** Euzebjusza.
6. **Piątek:** św. Cyryla, DK. Zak. Karmelit. (*Naboż. do Bosk. S. J.*) †, §.
7. **Sobota:** św. Tomasza z Akwinu, DK. †, §. *
8. **Niedziela 3 Postu:** św. Jana Bożego — Bł. Wincentego Kadłubka. §.
9. **Poniedziałek:** św. Franciszki Rzym. §.
10. **Wtorek:** 40 Męczenników z Sebasty.
11. **Środa: Bł. Teresy Małgorzaty od Najśw. Serca Jez.** Karmelit. Bosej. §.
12. **Czwartek:** św. Grzegorza Wielkiego, Pap. DK.
13. **Piątek:** św. Eufrazji, P. Zak. Karmel. §.
14. **Sobota:** św. Matyldy, król. §, *.
15. **Niedziela 4 Postu:** św. Klemensa Dworzaka. (*Naboż. brackie do Matki Boskiej Szkapł.*) §, 1.
16. **Poniedziałek:** św. Hilarego. §.
17. **Wtorek:** św. Patryka, Apostoła Irlandji.
18. **Środa:** św. Cyryla Jerozol., B. DK. §.
19. **Czwartek: św. Józefa Oblubieńca N. M. P. abs gen** †, 3, 4, 5.
20. **Piątek:** Bł. Baptysty z Mantui, W. Zak. Karmelit. †, §.
21. **Sobota:** św. Benedykta, Opata. §, *.
22. **Niedziela Męki Pańskiej:** św. Katarzyny Szwedzkiej. §.
23. **Poniedziałek:** św. Domicjana i Tow. Męczen. §.
24. **Wtorek:** św. Gabryela, Archan. †, *, 4.
25. **Środa: Zwiastowanie N. M. P. (Nabożeństwo do Boskiego Dzieci) abs. gen.** †, §, 2, 3, 4, 5.
26. **Czwartek:** św. Dyzmy.
27. **Piątek:** Siedm. Boleści Matki Najśw. — św. Jana Damascensk., DK. §.
28. **Sobota:** św. Jana Kapistrana. §, *.
29. **Niedziela Palmowa:** św. Bertolda, W. Zak. Karmelit. *abs gn.* †, §.
30. **Poniedziałek:** św. Wiktora, *abs gen.* §.
31. **Wtorek:** Bł. Joanny Tolos. P. Zak. Karmelit. *abs gen.*

(Raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. 4).

(3 razy na miesiąc, w dniach dowolnie obranych, odp. zup. 5).

(Raz na rok, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. †, 3).

Uwagi co do znaków:

- = Odpust zup. za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos., pod zwykłymi warunkami: spowiedź, komunja św. i modlitwa na intencje Ojca św.
- 1 = Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.
- 2 = Odpust zup. dla członków Bractwa Dziec. Jezus.
- 3 = Odpust zup. dla członków Arcybractwa św. Józefa.
- 4 = Odpust zup. dla członków Stowarzyszenia „Chórów Marj”.
- 5 = Odpust zup. dla członków Pap. Dz. Roz. Wiary św.
- § = Odpust 10 lat i 10 kwadrantów za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos.
- * = Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina” w kościołach karmelickich.

Salve decretis Urbani VIII.

PRZEDRUK ZASTRZEŻONY.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH.

We wszystkich sprawach dotyczących „Głosu Karmelu” i wydawnictw Karmelitańskich. uprasza się zwracać pod następującym adresem: *O. Józef — Redakcja i Administracja „Głosu Karmelu”, Kraków — ul. Rakowicka 18 (Polska).*
Konto PKO. Czek pocztowy Nr. 407.212.

Prenumerata obowiązująca „Głosu Karmelu” na rok 1931 wynosi w kraju rocznic 4 zł. — z powodu jednak powiększenia niemal o połowę jego objętości prosimy wedle możliwości o wpłacanie 5 zł. rocznie, aby móc podolać zwiększonym kosztom wydawnictwa. Zagranicą prenumerata roczna pozostaje ta sama, to znaczy: W Ameryce 1 dolar, w Niemczech 3 m. n., we Francji 18 fr., w Czechosłowacji 25 koron czeskich, we Włoszech 15 lirów.

Odbito w Drukarni Polskiej Fr. Zemanka w Krakowie, ul. T. Kościuszki 3.



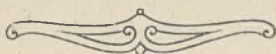
TREŚĆ: *Obrońca Nasz!* (*Karmelita Bosy*). — *Św. Józef, Patron modlitwy* (*O. Anzelm*). — *Rany Jezusowe* (*P. Rupertus*). — *Prymas Polski — Ojcu św. w holdzie*. — *Błogosławiony Jakobin*. — *Królowie Polscy o Różańcu* (*O. Konstanty, Kapucyn*). — *Dawni Karmelici Bosi, przy Ostrej Bramie w Wilnie* (*O. J. Kanty*). — *W czterech odsłonach...* (*G. Hournaert T. J.*). — *W szkole św. Teresy od Dzieciątka Jezus*. — *Cudowna opieka św. Teresy od Dziec. Jezus nad misionarzem w Chinach* (*O. Crock*). — *Cudowny krzak róży*. — *Z „deszczu róż” św. Teresy*. — *Nawrócenie dwóch biskupów schizmatycznych w Indjach* (*O. Herman*). — *Pamięci wielkiego Misionarza Karmelu*. — *Kronika Karmelitańska*. — *Książki Karmelitańskie*.

OBROŃCA NASZ!

| | |
|---|---|
| <p><i>Obrońca nasz —</i> <i>Potężny w daną od Boga moc,</i> <i>Gdy nam zasłania światło noc</i> <i>I ćmi przeczystą duszy twarz —</i> <i>Z lilją Józef w dłoni,</i> <i>Śpieszy z pomocą nam.</i> <i>Wyrywa z pokus toni!</i> <i>Do jasnych wiedzie bram!</i> <i>Obrońca nasz!</i></p> | <p><i>Gdy rozpacz rwie —</i> <i>I targa struny naszych dusz,</i> <i>On, Matki Bożej czysty Stróż</i> <i>Z potęgą swoją zbliża się...</i> <i>Marję nam wskazuje,</i> <i>Kotwicę naszych serc!</i> <i>Ona nas uratuje,</i> <i>Gdy chcemy do Niej biec,</i> <i>Obrońca nasz!</i></p> |
|---|---|

Gdy mroźny wiew —
Serca w lodowy zmienia głąz,
On iskrę życia wznieca w nas,
Niszcząc przewrotnych piekieł siew.
Do Jezusa nas wzywa —
Którego serca żar
Miłością znów rozgrzewa...
Miłości wraca czar —
On, Józef święty —
Obrońca nasz!

Karmelita Bosy.



ŚWIĘTY JÓZEF — PATRON MODLITWY.

W życiu codziennem o jednym najczęściej zapominamy: podnieść duszę do Boga czyli modlić się. Nawet duszom prawdziwie pobożnym lub życiu kontemplacyjnemu oddanym zdarza się, że łatwiej obracają się w kółku przeróżnych roztargnień, niż w ciasnem kole wewnętrznego skupienia i podniesienia ducha do boskich rzeczy. Podczas gdy ludzie wśród gwaru świata żyjący nie skarżą się nigdy na roztargnienie w modlitwie, bo — nie wiedzą nawet co znaczy się dobrze modlić — dusze do doskonałości dążące i szczerze spragnione złączenia z Bogiem, nad jednym ubolewają i na jeden niedostatek się skarżą. — „Nie umiem się modlić, — zaledwie staram się skupić, myśl o Bogu przesłaniają mi roztargnienia, w postaci myśli, obrazów, zajęć — które nic wspólnego na razie nie mając z modlitwą, jak rój much uprzykrzonych ciągle kręcą się koło głowy“. Na pociechę tych dusz Boga spragnionych powiedzmy, że ich roztargnienia więcej są podobne do roju pszczoł, z których każda ma wprawdzie żądło bolesne, lecz również każda niesie słodycz miodu. Wola modlitwy z pracą usuwania roztargnień jest jak miód, który chowają pszczołki w ulu, a dusze w głębi swego wnętrza.

Rada św. Teresy od Jezusa.

Mało zapewne będzie dusz, któreby miały szczęście mieć mistrzów życia duchownego i nauczyciela modlitwy. Tym w drodze do Boga za wzór i za mistrza podajemy nie uczonych teologów, rozprawiających o rozmaitych stanach dusz i o rozmaitych sposobach czy warunkach dobrej modlitwy, lecz dajemy im przyjaciela i powiernika, Patrona i Ojca, który razem będzie dzielił trudy ich modlitwy i praktycznie w codziennem zmaganiu się uczył będzie: dobrze się modlić. Jest nim św. Józef!

Największa modlitwy wewnętrznej mistrzyni, wielka Teresa od Jezusa, pełna dziecięcej czci i ufności ku św. Oblubieńcowi Dziewicy Marji — oddawszy mu świadectwo, że nigdy nie była zawiedziona w swych prośbach do tego św. Patrjarchy, zwraca się do wszystkich a zwłaszcza do dusz oddanych modlitwie, z gorącą prośbą, by przez własne doświadczenie sprawdziły prawdę jej słów. „Proszę i zaklinam dla miłości Boga tych, którzy mi wiary nie dają, by zrobili próbę. Zobaczą z własnego doświadczenia, jak korzystną jest rzeczą polecać się temu

świętemu Patrjarsze i mieć do niego szczególniejsze nabożeństwo. Dusze modlitwy — przed wszystkimi innymi powinny żywić dlań cześć synowską... Kto nie ma mistrza, któryby go uczył modlitwy, niech weźmie chwalebne Świątego za swego kierownika, a nie zboczy z dobrej drogi“.

Jak św. Józef się modlił.

Świąty Józef zatem według mistrzyni życia duchownego, św. Teresy, jest niezawodnym kierownikiem i Patronem modlitwy. Jakże się ten największy po Matce Boga świąty, modlił, jak odprawiał rozmyślanie, jak podnosił swą myśl do Boga, nie znajdując w swej codziennej, grubej pracy i troskach roz-targnienia? Czy może bywał podniesiony do trzeciego nieba? Czy miał zachwyty cudowne, jak Izydor, oracz, że kiedy był w zachwycie modlitwy, aniołowie za niego orali glebę? Czy może modlitwa jego miała ten skutek, że posiłek i napój przynosiły mu, jak św. pustelnikowi Pawłowi ptaki niebieskie? Dalecy bylibyśmy od prawdy, gdybyśmy tak sobie przedstawiali życie i modlitwę św. Józefa. Życie jego niczem nie różniło się od życia ubogiego cieśli, od nieodłącznych starań i trosk o byt codzienny, nie było wolne od wydarzeń, w których dusza odczuwała żywo widok niebezpieczeństwa, grożącego świętej Rodzinie. A jednak modlił się, tak dobrze, że z całą prawdą ze świętą Teresą możemy go postawić za Patrona modlitwy. „To nie trudno — powiedzą wszystkie dusze roz-targnione. Wszak świąty Józef zawsze był w towarzystwie Jezusa, zawsze w towarzystwie Boga, więc“... Odpowiedź dobra. Lecz nasza modlitwa po staremu roz-targniona! Przyczyna! przyczyna, kochane, pobożne dusze, jest w tem, że nie rozumiemy Józefa.

Modlitwa wiary — ufności i miłości.

Rozumujmy nie uczuciem, bo gdzie się uczucie zaczyna, rozumowanie schodzi na błędne drogi. Nam się zdaje, a przynajmniej większości, że św. Józef mógł się modlić, bo był w towarzystwie Jezusa. I Apostołowie byli również, a wołali do Pana tak, jak wołają wszystkie dusze: „Panie, naucz nas się modlić“! Nie wystarczy, by oczy widziały, uszy słyszały, serce czy zmysły czuły materjalnie obecność Boga. Raczej to przeszkadza w modlitwie niż pomaga. Świąty Józef widział Jezusa,

słyszał, czuł, gdy przytulał do serca Bożą Dziecinę. Tak! Widział... kogo?... Małą i słabą dziecinę, pacholę rozwijające się i promieniejące życiem, wdziękiem, mądrością. Lecz czy widział Boga oczyma? Nie, widział go tak, jak my go możemy obecnie widzieć oczyma wiary, i więcej go widział, niż którykolwiek ze świętych. I stąd modlitwa Józefa, to przedewszystkiem modlitwa wiary. Wierzył i widział i wiedział, że ten maleńki, to pacholę, czy dojrzały mąż — to Bóg-Człowiek. Pod postacią człowieczeństwa adorował ukrytego Boga, którego nie widział. Tem więcej wierzył, im więcej doświadczał, że ten Bóg okazywał się słaby, jak każdy syn człowieczy, uciekając przed złością ludzi, przed niebezpieczeństwem życia. Wiara jednak wierzyła i widziała i rozpyłyła się w pokornych adoracjach cichego uwielbienia przed nieskończonym majestatem Boga.

Święty Józef słyszał... Słyszał melodyjny głos, wyrazy synowskie Boga-przybranego Syna, słyszał głos jego modlitwy do Ojca w niebiesiech, słyszał jak każdy z nas by słyszał słowa w świątyni: „Potrzeba, abym w sprawach, które są Ojca mego, był“! Lecz słyszał także: „Wstań weźmij dziecię i uciekaj do Egiptu“. Poznał, że ten, który jest w sprawach swego Ojca, własnego życia nie bronił, lecz chciał być zależnym od ludzi. Z wiarą modlitwy łączy się u św. Józefa ufność, ta ufność, która nietylko zdaje się na opatrzność ojcowską Boga, lecz także daje ze swej strony wszelki wysiłek, by obietnica się spełniła. Nie zostawił dziecięcia potędze Boga, w którego wierzył, lecz wziął dziewicę i dziecię i uciekał w nocy do Egiptu, w kraj daleki i sobie nieznanym. Modlił się zatem ufnością, która nie narzeka, nie załamuje rąk, ale czeka, a czekając w bohaterским oddaniu się ufności, czyni wszystko, aby wolę Boga wypełnić.

Św. Józef czuł bliskość Jezusa, Boga nosił na rękach, pieścił go przy swem sercu... więc modlić się mógł bez roztargnień. Tak! bo wielki ten święty kochał Boga — nietylko, jak kochać mogą ludzie uczuciem synowskim, lecz uczuciem ojcowskim lub lepiej oddaniem się ojcowskim. Kochał wolę Boga, a ta wola święta była mu modlitwą, w której więcej wołało cierpienie, praca, poświęcenie i całkowite zapomnienie o sobie, niż miłość widzialna, w której mógł Boga przytulać do serca. Modlitwa Józefa, była nie z tego, czem mógł się karmić człowieczy, ale była ponad zmysły, modlitwa nadprzyrodzona, która

Boga obejmując wiarą, ufnością i miłością, cała jest przeniknięta Bogiem: bożą myślą i bożą wolą.

Modlitwa wejrzenia.

Pozwólmy działać nieco wyobraźni. Jak św. Józef się modlił? Tak to proste a wysokie. — Rano się budząc podnosił snem zmysłów uwięzioną duszę, odmawiając zapewne prawem lub zwyczajem przepisane modły, tak samo w południe według przyjętego w Izraelu zwyczaju; wieczorem stęsknioną za Bogiem duszę polecał swemu Stwórcy w aktach adoracji i dziękczynienia; były to modlitwy rodzinne pod przewodnictwem głowy rodziny. A w ciągu dnia? W ciągu dnia modlił się, wpatrując się w swego przybranego Syna, słuchając słów jego, kochając go każdym ruchem pracowitej ręki, każdym uderzeniem serca, każdym spojrzeniem oka. W cichej lecz ciężkiej pracy myśl jego spoczywała ciągle na Bogu, który w jego domu się chował, rósł i rozwijał się z dnia na dzień; z myślą o nim wszelki trud, jeśli go mógł w tej miłości nazywać trudem, był aktem miłości, tak powiedziałbym, domowej, rodzinnej a jednak wysokiej i bożej. Była to modlitwa słodkiego wejrzenia na Boga, cichego uwielbienia i korzenia się przed boskim majestatem na widok niepojętego cudu, że Bóg w ludzkim ciele raczył się uczynić jego podwładnym i przybranym Synem.

Gdy zaś znojem pracy znużone odpoczywały ramiona, gdy zasiedli razem do stołu lub odpoczywali po pracy, Józef mało mówił; nie był w stanie; ewangelja w rzeczywistości nie przekazała nam ani jednego jego słowa. Natomiast modlił się — rozważając to Słowo niepojęte i niewidzialne, które ciałem się stało i z nim razem zamieszkało; modlił się zebraniem całej duszy, rozważającej głębie tajemnic boskich, podziwiając i uwielbiając. Bez zachwyceń w ciągłym zachwycie uwielbienia, bez objawień w ciągłym objawieniu boskich wielkości, bez słów lub formowania nawet rozmyślań Józef św. trwał w prostej modlitwie, w głębokim i wysokim podniesieniu myśli i serca, związany, złączony w jedną myśl bożą, i w jedną wolę Bożą.

Stąd gdy nikt po Matce Bożej nie był ściślej od Józefa św. złączony i zjednoczony z Bogiem przez wiarę, ufność i miłość, nikt lepiej od niego nie umiał się modlić i nikt też lepiej od niego nie może spełniać zadania nauczania modlitwy przykładem. Stąd też ten nauczyciel prostoty bożej tak przypadł do serca

św. Teresie od Jezusa, i jej córce św. Teresie od Dzieciątka Jezus. Któż nie wie, jak tę „małą Świętą“ uderzała właśnie u św. Józefa jego prostota, a któż nie słyszał, że najpiękniejszą jej modlitwą było właśnie spojrzenie Boga, spojrzenie prostoty, która wierzy, ufa i nadewszystko kocha?

Naśladowujmy św. Józefa w modlitwie!

Chcemy się dobrze modlić — obierzmy św. Józefa naszym wzorem i patronem. Starajmy się modlić spojrzeniem duszy w Boga. Skąd bowiem rodzą się nasze roztargnienia i ta niesposobność twarda do modlitwy i skupienia? Stąd że nasza modlitwa jest ludzka, częściej naturalna, niż nadnaturalna. Módlmy się spojrzeniem wiary, widzeniem Boga przez wiarę. Przejąć należy duszę wielkością jego majestatu, a więcej jeszcze dobrocią ojcowską Boga; nie kierować się w modlitwie własnym planem i własną myślą, narzucając ją niejako Bogu, ale wejść przez wiarę w myśl i w plan Boży, a przynajmniej w jego ojcowską dobroć. Spojrzenie to sprawi, że zapomnimy o sobie, a pamiętać będziemy o Bogu.

Módlmy się spojrzeniem ufności. Wejrzenie prostoty dziecka i spotkanie się z okiem Stwórcy wystarczy, żeby zrozumieć, iż on, Ojciec, nie odmówi nam niczego, a jeśli odmówi, będzie to jedynie ze względu na dobro nasze; stąd nasze nadzieje i interesy, które nam tak myśl zajmują, znikną znowu w oddaniu ich pod plany wyższe i boże, i oczekiwać będziemy nie spełnienia naszych życzeń, lecz oczekiwać będziemy datku z wysokości. Nasze bowiem roztargnienia mają swe źródło w tem, że kręcimy się koło siebie i chcielibyśmy na swoim postawić, krzyża nie przyjąć, nie doznać upokorzenia, nie ponieść jakiejś straty materialnej; stąd modląc się, przejmujemy się trudnością, uważając, jakoby Bóg potrzebował naszej pomocy, aby nam pomóc, a nie my jego.

Modlić się nam trzeba spojrzeniem miłości. Kochać to więcej być w Bogu niż w sobie. Kochać to pragnąć nie siebie, lecz Boskiej chwały, boskiego dobra dla Boga. Miłość jest, która modlitwie nadaje siłę wszechmocy, bo zapominając o sobie zupełnie, spełnienia jego woli pożąda i pragnie i do tego dąży wszystkimi siłami, jakie jej Bóg daje. Tego to oddania się miłości żąda Teresa od Jezusa w modlitwie: Niewiele mówić, niewiele rozmyślać — ale wiele kochać! Kochać Boga spojrzeniem

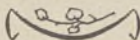
miłosnem na niego w każdej myśli, w każdym słowie, w każdym: czynie — to modlitwa, to podniesienie myśli i serca, to podniesienie całego człowieka ponad człowieka, ponad naturę, jednym słowem, jest to nadprzyrodzona modlitwa, która rozporządza nie swojemi naturalnemi siłami czy środkami, lecz Bożą mocą i dobrocią i miłością.

Takiej modlitwy uczy nas swem życiem cichej prostoty Józef święty, taka modlitwa jest dla każdego stanu przystępna. stąd Józef święty w modlitwie jest Patronem wszystkich modlących się, mistrzem i przewodnikiem najpełniejszym.

Czas Wielkiego Postu jest odnowieniem życia nadprzyrodzonego. W tym czasie właśnie stawia nam Kościół świętego Józefa do naśladowania. Odnowienie zaś ludzkości przychodzi przedewszystkiem przez modlitwę, która łaskę wyprasza, pomnaża i przez spojrzenie wiary, ufności i miłości odnawia wszystkie siły nadprzyrodzone w duszy. Módlmy się zatem w czasie postu i zawsze pod przewodnictwem św. Józefa i z nim razem kochajmy Jezusa!

Rzym 1931.

br. Anzelm.



RANY JEZUSOWE.

Syn Boży stał się Pielgrzymem na tej ziemi, abyśmy wstępując w Jego ślady, tem łatwiej znaleźli drogę, wiodącą do Ojczyzny niebieskiej. Wszystko, co wycierpiał w przyjętej na się naturze ludzkiej, objawić nam miało nieskończoną Jego miłość i otworzyć źródło boskiego Jego miłosierdzia. Przepowiednia proroka Izajasza: „z radością czerpać będziecie wodę u źródła Zbawiciela“, w całej sile słowa, wypełniła się dla ludzkości. Wszyscy dostęp mamy do Ran Jezusowych. Tu odnajduje dusza wierząca nieskończone zasługi Jezusa Chrystusa, a tem samem dobra utracone, przeobfitość łask skarbcza niebieskiego. Rany Zbawiciela są temi tajemniczemi „szczelinami skalnymi“, do których Pan zaprasza duszę słowami pieśni Salomonowej: „Przyjdź gołębico moja, przyjdź do szczelin skalnych“. Szczęśliwa ona, jeśli w pokornej ufności w tem bezpiecznem schronieniu trwać będzie — nie dosięgną jej tutaj wichry i burze zepsutego świata i moce piekielne nie zdołają wydrzeć jej błogiego pokoju, którego tu w obfitości zażywa.

Błogosławieństw i lask, wypływających z Najświętszych Ran Chrystusowych, doświadczali na sobie, w wysokiej mierze, przyjaciele Pańscy. Oto, jak się wyraża św. Bernard, Doktor Kościoła. „Z ufnością czerpię z Ran Pana, czego tylko mi braknie, gdyż obfite miłosierdzie mieści się w nich... Temi szczelinami ssać mogę miód ze skały i olej z najtwardszego kamienia, to znaczy, że zakosztować mi wolno „jak słodkim jest Pan“. Przez Rany Ciała Jego, otwarty dla nas źródł zmiłowania, w którym nas nawiedził „początek z wysokości“. — Innym znów razem tak



*Św. Teresa od Jezusa —
na rozmyślaniu Naśw. Ran Ubiczowanego Zbawcy.*

wola tenże Doktor Kościoła: „Zaprawdę nigdzie nie znajduję większego bezpieczeństwa i pokoju, jak w Ranach Zbawiciela. W nich przebywając nie zubożę, dopóki On w miłosierdzie obfitować nie przestanie, gdyż dostęp mam wolny do skarbcza Boskiego; słabnąć nie będę, bo lekarstwa najlepsze w nich mi zgotowane; śmierci samej się nie lękam, będąc u źródeł żywota!“

D'ugie wieki przed św. Bernardem, wyznaje Augustyn św.: „Kiedy mię myśl zła nagabuje, zwracam się do Ran Chrystusowych, gdy ogień zmysłowości mię przenika, zagaszam go wspomnieniem Ran Chrystusowych i we wszystkich mych cierpieniach i przeciwnościach nie znalazłem skuteczniejszego środka, jak Rany Chrystusowe. W nich spoczywam bezpiecznie

i spokojnie, bez lęku i troski. I św. nasza Matka Teresa, Reformatorka Karmelu, cudowną moc Ran Zbawiciela na sobie doświadczyła. Widokiem Ran Swoich pocieszał ją Pan, gdy w smutku i opuszczeniu dusza jej się znajdowała.

I zaiste, czy jest co bardziej dodającego odwagi, jak widok cierpień które za nas poniósł Boski nasz Zbawiciel? —

Rany Jezusa są znamieniem Jego zwycięstwa. Z tej przyczyny zachował święte Blizny w chwalebnem Swem Ciele i pokazywał je niejednokrotnie po zmartwychwstaniu uczniom swoim, na znak odniesionego triumfu. Są one zatem dla nas zachętą i wymownym bodźcem, by się nie lękać trudu i wysiłku krótkiej, skądinąd, walki, po której nas czeka wieczna radość i chwała zdobytego zwycięstwa. Choćby się srożył przeciwko nam wróg zbawienia, mocą Ran przenaświętszych zawstydzony, cofać się będzie. W żywocie św. Kamila de Lellis czytamy, że udając się razu pewnego drogą morską z Neapolu do Genui, znajdował się wraz z całą załogą, wskutek szalejącej burzy, we wielkiem niebezpieczeństwie. Podróżni tracili już całkiem nadzieję ocalenia. Wtedy uklękawszy św. Kamil zaczął się modlić do przenaświętszych Ran Zbawiciela. Zaledwie skończył swą modlitwę, a wichry ucichły, burza ustała i okręt, wśród ogólnej radości szybował dalej bezpiecznie po cichem morzu.

Nie jedną duszę spotkał los podobny. Uwiedziona przez złego ducha, byłaby padła niechybnie ofiarą rozszalałej przeciwko niej burzy — lecz oto z ufnością schroniła się do otwartych Ran Zbawcy, znajdując w nich pomoc i ratunek. Mocą Ran Chrystusowych odniosła zwycięstwo, z którego całą wieczność radować się będzie.

Ponieważ z Najświętszych Ran Jezusowych promienieje nieskończona Jego ku nam miłość, ponieważ ukryte w nich są niezmierzone skarby łask, dlatego Święci Pańscy wszystkich wieków gorącym czcili Je nabożeństwem. Jakże chętnie powtarzała św. Gertruda następującą modlitwę: „Wypisz, o najmiłosierniejszy Panie, przenajdroższą Krwią Swą, Rany Twoje w mem sercu, bym w nich wyczytać umiała boleść i miłość Twoją. Niech pamięć o nich nigdy się w mem sercu nie zacierza i budząc we mnie współczucie z Męką Twoją, niech rozpala ogień Boskiej Twojej miłości“. Odmawiając przez czas dłuższy powyższą modlitwę, zrozumiała Święta, z objawienia Bożego, że istotnie wyrył Pan w Jej sercu Boskie Swe Rany i że ta łaska odebraną

jej już być nie miała. Wyznała także, że osobliwe łaski udzielał jej Zbawiciel ilekroć wierszami psalmu 102 „*Benedic anima mea Domino*“ (Błogosław duszo moja Panu), Rany Jego nabożnie pozdrowiała. Osobliwym, a zapewne nader miłym Bogu sposobem czciła Rany Chrystusowe Błog. Franciszka Ambrosia, Karmelitanka, zmarła r. 1485, kiedy jeszcze na świecie przebywała, będąc księżniczką Bretanji, zapraszała każdego piątku pięciu ubogich do stołu, obdarzając nadto każdego z nich pięcioma monetami.

Rany Jezusowe wywierały, jak już wspomnieliśmy, głębokie wrażenie na Św. Naszej Matce Teresie. Jak wielce Je czciła, wnioskujemy z wyrażonego przez nią życzenia, by te przenajświętsze Rany były niejako „duchownym herbem“ jej córek, a Pan z widocznym upodobaniem, naznaczał niejednokrotnie tem św. piętnem, z pośród dzieci Karmelu, uprzywilejowane swe sługi i służebnice. Były one nieraz widoczne, a nieraz ukryte dla oka ludzkiego, tak jak n. p. u czcigodnego Ojca Dominika a Jesu Maria, u czcig. Matki Teresy (Marchockiej), u naszej „małej Arabki“, S. Marji od Jezusa Ukrzyżowanego (jak czytelnikom „Głosu Karmelu“ wiadomo z poprzednich sprawozdań), u Matki Pauli-Marji od Jezusa, ze znakomitego rodu Centurionich, (siostry czcig. O. Jana-Marji od św. Józefa, byłego prowincjała prowincji polskiej, późniejszego prokuratora generalnego). Czcigodna ta Karmelitanka, której zwłoki spoczywają w Karmelu w Gmunden, osobliwe żywiła nabożeństwo do Ran Zbawiciela. Przez te najśodsze Rany uprosiła sobie pięć łask następujących: 1). Wytrwanie w przyjaźni Bożej. 2). Wypełnienie Woli Bożej. 3). Gorejącą miłość Bożą. 4). Wzrost chwały Bożej na ziemi. 5). Zbawienie wielu dusz.

Św. Klemens Hofbauer, syn św. Alfonsa, ułożył piękną modlitwę na pozdrowienie Ran Jezusowych. Oto jego słowa: „Bądźcie pozdrowione, najzbawienniejsze Rany Pana mojego Jezusa Chrystusa, w wszechmocy Ojca, który nam Je dał. Bądźcie pozdrowione w mądrości Syna, który Je wycierpiał. Bądźcie pozdrowione w dobroci Ducha św., który w nich i przez nie dokonał dzieła Zbawienia, ukrywam się w Was, polecam się Wam, zanurzam się w Was, by przez Was od wszelkiego złego zachowanym być“.

Rany Jezusowe są naszą tarczą obronną w chwili skonania, jak o tem czytamy w żywocie Świętego Gabrjela od Matki

Boskiej Bolesnej. Wielki ten czciciel i miłośnik Marji, uprzywilejowane Jej dziecię, kuszony na łożu śmierci poruszeniem miłości własnej, uciekł się do Ran Jezusowych, powtarzając za św. Bernardem to rzewne wezwanie: „Vulnera tua, merita mea“ czyli „Panie, Rany Twoje — zasługami mojemu, innych nie posiadam“, i bronią tą skuteczną odparł pociski nieprzyjaciela.

I w najnowszych czasach, Pan chcąc wznowić nabożeństwo do Ran Swoich, objawia Jego korzyści pokornej Siostrze konwersce Zakonu Nawiedzenia Najświętszej Panny, S. Marji-Marcie Chambon, zmarłej r. 1907 w Chambéry we Francji. Boski Zbawiciel zlecił jej rozszerzać i rozpowszechniać to nabożeństwo, nauczył ją nawet odmawiania osobliwej koronki ku uczczeniu tych Ran przenaświętych.¹⁾ Oto, według zeznań Siostry Marji Marty, niektóre obietnice Boskiego Mistrza związane z czcią Ran Jego:

„Ilekróć ofiarujecie Ojcu zasługi św. Ran moich, zyskujecie skarb niezmierny“.

„Ojciec mój ma osobliwe upodobanie w ofiarowaniu mu Mych św. Ran, oraz i Bolesci Mejszej najśladziej Matki. Tem ofiarowaniem oddajecie Mu należną, nieskończoną cześć“...

„Każde słowo wymówione ku czci mych Świętych Ran, sprawia mi radość niewypowiedzianą. Liczę je wszystkie“.

„...Zanurz twe sprawy w moich Ranach, a będą miały wartość“.

„Udzielę wszystko, o co mię kto prosić będzie przez moje św. Rany, Trzeba rozszerzać to nabożeństwo“ (z żywotu S. M. Marty str. 38).

„Moje Rany pokryją wasze przewinienia“ (item).

„Najświętsze Rany zapewniają dobrą śmierć“ (str. 40).

„Przy chorych trzeba często powtarzać ten akt strzelisty: O mój Jezu, przebaczenia i miłosierdzia przez zasługi Twoich św. Ran“ (300 dni odpustu za każdym razem).

„Jeżeli doznajecie jakiej przykrości, włóżcie ją czempędzej w moje Rany, a ból się uciszy“ i t. d. (W broszurce S. Marja

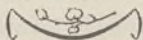
¹⁾ Odmawia się ją na zwykłej koronce, na małych paciorkach: „O mój Jezu przebaczenia i miłosierdzia przez zasługi Twoich Świętych Ran“ 300 dni odp. — na dużych paciorkach zaś „Ojcie przedwieczny ofiaruję Ci Rany Pana Naszego Jezusa Chrystusa, na uleczenie ran dusz naszych“.

Marta Chambon i Najśw. Rany Zbawiciela, wydanej z zezwoleniem władz kościelnych).

Ponieważ sam Boski Zbawiciel pragnie, byśmy cześć Jego Najświętszym Ranom oddawali, zbyteczne są dalsze nasze zalecenia, skoro wiemy że tem nabożeństwem radość sprawić możemy Panu naszemu, a duszę własną wzbogacić niezliczonymi łaskami niebieskimi.

*Ufam Ci Jezu, kocham bez granic,
Boś tyle za nas wycierpiał Ran,
Boś Ty nas nędznych ukochał — za nic —
Dobro najwyższe, Bóg nasz i Pan!*

P. Rupertus (Graz).



PRYMAS POLSKI — OJCU ŚW. W HOŁDZIE.

W IX. Rocznicę koronacji Piusa XI. — o jego najnowszej encyklice o Sakramencie małżeństwa.

Dnia 8. b. m. w wielkiej auli Uniwersytetu Poznańskiego. odbyła się uroczysta Akademia ku czci Ojca św. Olbrzymia sala wypełniona była po brzegi publicznością z wszystkich stanów i warstw. Po wstępnem przemówieniu prof. Gantkowskiego. prezesa Ligi Katolickiej, na estradę wszedł J. Em. Ks. Kardynał Prymas August Hlond, powitany burzą oklasków.

— Rok rocznie zbieramy się tutaj — mówił Dostojny Książę Kościoła — aby w rocznicę koronacji Ojca św. składać mu w duchu wiary hold serdeczny, jako Głowie Kościoła i Namiestnikowi Chrystusowemu. Rok rocznie wpatrujemy się w blaski nadprzyrodzonego powołania i władzy apostołskiej. któremi sam Chrystus opromienił widomą Głowę swego Kościoła. Rok rocznie stoimy także pod wrażeniem nowych blasków papieżstwa, które, zrodzone w sercu Ojca św., w enuncjacjach i pismach papieskich, świecą światu niby pochodnie nieugaszone i słupy ogniowe w nowoczesnych mrokach myślowych. Więc czciliśmy Ojca św. jako misyjnego Papieża, jako twórcę i zakonodawcę Akcji katolickiej, jako natchnionego zwiastuna Chrystusowego Królestwa, jako głosiciela pedagogji katolickiej, jako ubóstwianego Jubilata.

A dzisiaj, kiedy Ojciec św. wraca w dziesiąty rok swego wielkiego, a tak charakterystycznego Pontyfikatu jesteśmy pod

wrażeniem ostatniej epokowej encykliki o małżeństwie chrześcijańskim. Kiedy nad światem „biała śmierć” skrzydła rozpościera, zwiastując poczynające się wygasanie narodów wsku



Ojciec św., Pius XI., — Głowa Kościoła św.

tek sponiewierania świętości rodziny, sięga Ojciec św. swą nauką i najwyższem upomnieniem do podstaw społeczeństwa i zaczątków życia ludzkiego. Określiwszy w świetle Bożem istotę, treść i dobrodziejstwa małżeństwa, piętnuje z powagą

apostolską jego dzisiejsze ponizenie i potępia wszystkie teorie i praktyki, któremi chyląca się do upadku cywilizacja hańbi tę boską instytucję.

Wreszcie z przejmującą powagą nawołuje do odnowienia małżeństwa chrześcijańskiego i wskazuje środki do jego odno-



J. Em. Kardynał Hlond — Prymas Polski.

wienia, wzywając m. in. „dobrych ludzi świeckich Akcji katolickiej“, aby się błędom stanowczo przeciwstawiali, a natomiast szerzyli w społeczeństwie Chrystusowe zasady małżeństwa.

Cały świat przejął się żywo tem niezwykle orędiem papieskiem, które nawet nie-katolicy witają, jako utęskniony promień zbawienia narodów od zagłady. W Polsce encyklika nie

wywarła jeszcze należytego wrażenia, co się po części i tem tłumaczy, że dopiero w tych dniach ukazało się w druku jej polskie tłumaczenie. A jakżeż ona nam potrzebna! W samą porę przychodzi Papież także do nas z tym wielkim i wiekopomnym dokumentem. Bo czyż i u nas nie zaczęła się załamywać idea małżeństwa chrześcijańskiego? Czyż haniebne praktyki nie poczynają szargać jego świętości? Czy rozwodów nie chcianoby ustalić, jako coś naturalnego i przyjętego?

A czyż nie odzywają się głosy za laicyzacją małżeństwa? Czyż nie musieliśmy z przerażeniem stwierdzić, że Komisja Kodyfikacyjna opracowała projekt prawa małżeńskiego, który duchem i brzmieniem dalej odbiega od zasad Chrystusowych, niż ustawodawstwa małżeńskie innych krajów Europy?

W właściwym czasie rozbrzmiewa i w Polsce wielkie upomnienie Papieża, abyśmy tak świętej sprawy, jak małżeństwo, nie spychali na ową pochyłą płaszczyznę doktryn laicystycznych, po której ono niechybnie stoczyć się musi do praktyk i praw bolszewickich.

Jestem przekonany, że nie będzie w Polsce rządu, któryby taki projekt ustawy małżeńskiej wniósł na obrady Sejmu. Jestem przekonany, że nie będzie u nas ciał ustawodawczych, któreby z niepowetowaną krzywdą Polski uchwalać miały ten niesłychany projekt prawa małżeńskiego. Jestem przekonany, że zdrowy instynkt narodu ten zamach na czerstwość, wielkość i potęgę Polski stanowczo odeprze, że naród polski nie da się w błąd wprowadzić ani przez propagandę małżeństwa pogańskiego i praktyk zbrodniczych, ani przez jakiegokolwiek złe przykłady w dziedzinie małżeńskiej, lecz w głębokiem odczuciu ducha Chrystusowego i swoich przeznaczeń niezłamnie trwać będzie przy małżeństwie takim, jakie Bóg ustanowił.

Encyklika papieska na ten temat powinna się stać przedmiotem propagandy i popularyzacji, aby poprzez kazania, broszury, ulotki, prasę, wykłady i prace naukowe dotarła do wszelkich warst społeczeństwa. Przejęci głęboką wdzięcznością dla Ojca św. za ten nowy dowód czulej troski o przyszłość ludzkości, prosimy Boga, aby herbowe motto Piusa XI „*Raptim transit*“, które się dosłownie spełniło w jego błyskawicznie szybkim pochodzie ku wyżynom tronu papieskiego, nie dokończyło jego opatrnościowego pontyfikatu, który oby dla pomyślności Kościoła i szczęścia ludzkości trwał jaknajdłużej (KAP.).

KWIATY BOŻE W KARMELU.

BŁOGOSŁAWIONY JAKOBIN.

(3 marca).

Nie ten jest wielkim, kto w oczach świata zjednał sobie cześć i sławę, ale ten, co przez życie cnotliwe i bogobojne znalazł łaskę u Pana i zdobył wieniec chwały nieśmiertelnej.

Taki żywot „cnotliwy i bogobojny“, a przytem cichy i ukryty, wiódł pokorny Braciszek, Konwers naszego zakonu, zwany Jakobin de Kanepaci, którego Kościół św. zaliczył w poczet swoich Błogosławionych.

Jakobin urodził się roku 1438 we wiosce Plaske, należącej do diecezji Werceleńskiej. Rodzice jego ubodzy byli w dobra tego świata, lecz zacni uczciwi, a wychowanie chrześcijańskie, dane synowi, głęboko wszczepiło się w niewinnem jego sercu. Od lat najmłodszych odznaczał się chłopczyzna osobliwem nabożeństwem ku Matce Najświętszej i pragnął gorąco oddać się wyłącznej Jej służbie. By nie utracić swego powołania, lecz utrwalić je i zabezpieczyć, zadawał sobie liczne umartwienia i długie chwile poświęcał modlitwie.

Przyjęty do Karmelu w Vercelli (Włochy), jako brat konwers, zwrócił na siebie uwagę otoczenia wielkim swym duchem pokuty i wypróbowaną cnotą. Przełożeni zadowoleni byli z nowicjusza; dopuściwszy go do złożenia św. ślubów zakonnych, powierzyli mu urząd kwestarza, świadcząc tem samem, jak wielkie zaufanie pokładali w cności i roztropności Jakobina. Urząd kwestarza skądinąd uciążliwy i niebezpieczny, spełniał nasz Braciszek przez lat 54 z wielką korzyścią, tak dla własnej duszy, jak i dla dusz mieszkańców okolicznych, których swym przykładem do dobrego pobudzał. — Tam, gdzie niejeden natrafił na szkopał, o który się cnota jego rozbijała, tam Brat Jakobin umiał odkryć środek do postępu i uświęcenia.

Nie zaniechał bynajmniej w tym nowym trybie życia swych pokut i umartwień, nie zaniedbywał się w modlitwie, a osobliwie trwał i wzrastał w nabożeństwie i czci ku Najświętszej Dziewicy. Pościł regularnie o chlebie i wodzie cztery razy w tygodniu, a dni świąteczne w kornej spędzał postawie przed ołtarzem Pana Utajonego, lub u stóp Królowej swej i Pani Karmelu.

Tak żyjąc i pracując dla Boga i Zakonu, doczekał się 70-go roku życia i pełen cnót i zasług odszedł po wieczną nagrodę w dniu rocznicy swych ziemskich urodzin, roku 1508.

Cuda, które się działy przy jego śmierci i u jego grobu, były tak liczne i głośne, że kult skromnego Braciszka natychmiast szerzyć się począł. Papież Grzegorz XVI uznał i uświęcił cześć mu oddawaną, pozwalając obchodzić w Karmelu uroczystem świętem dzień 3-go marca, jako pamiątkę świątobliwego jego zgonu.

Karm. Bos.



KRÓLOWIE POLSCY — O RÓŻAŃCU.

Z cyklu: *V. Dostojność Różańca i Szkaplerza św.*

(Ciąg dalszy XI).

10) Cesarz Karol V., tak mawiał do tych wszystkich, którzy z rana do niego w rozmaitych państwowych sprawach przychodzili na audjencję: „Najpierw muszę wypełnić mój miły obowiązek względem Niepokalanej Marji — Różaniec, a dopiero potem rozpocznę udzielać audjencji”.

11) Ferdynand zaś II., piękniej jeszcze przyjaciołom swoim zwykł był mawiać: „Bóg przez Różaniec Matki swojej wzmocnił, ożywił i wywyższył wiarę naszą”.

12) Do Filipa III. mawiał często Filip II., król Hiszpanji: „Synu, jeśli chcesz królestwo swoje od nieszczęść ustrzec i w pokoju zachować, miej zawsze przy sobie Różaniec św.”.

13) „Módlmy się do Najśw. Marji, aby przez Różaniec swój kierowała królestwem naszym” — mawiali Alfons, król Portugalji i Joanna Dominika, córka jego.

14) Ludwik X., król Nawarry, również podobnie Różaniec wychwalał: „Różaniec twój, święty Ojczy Dominiku, utrwalił

królestwo moje. Dzięki czynić ci winienem, dzięki czynię i służbę odmawiać”.

15) Całą ufność zbawienia duszy mojej, pokładam w Różańcu św. — Jan, król czeski.

By nie przedłużać zbytnio moich wywodów, nie będę już opisywać, jakim pietyzmem każdy z poszczególnych monarchów otaczał św. Różaniec, lecz ograniczę się na wyliczeniu tylko jeszcze niektórych sławnych miłośników Psałterza Marji.

Ferdynand III. i jego żona Eleonora, Maksymiljan I., cesarzowie: Marja Anna, królowa Hiszpanji — Małgorzata Austrjacka, córka Maksymiljana II., Edward III., król Anglji, Ludwik XI., król francuski, Emanuel Filibert, książę Sabaudzki, Karol Śmiały, książę Burgundji i bardzo wielu innych książąt nie tylko należeli do Różańca lecz i wszelkimi godziwymi sposobami rozszerzali go i utwierdzali w swoich państwach.

Więcej jednak nieco wierszy wypada nam poświęcić w tym rozdziale przemiłym postaciom Ojczyzny naszej Polski. Nie próżno Ojczyzna nasza zwie się „Królestwem Marji”, a Marja Niepokalana „Królową Korony Polskiej”. W Różańcu właśnie świętym ten obopólny stosunek najwięcej się uwydatnia. Przytoczyny tu więc samych przedstawicieli narodu naszego.

16) Już za czasów Leszka Czarnego, przy schyłku wieku XIII., tak Wielki Referendarz królewski powiada o monarsze polskim: „Wielkie nadzieje jakie król w Jacku pokłada, spełnią się przez Świętego Msze i Różaniec, sprowadzając dla Ojczyzny jedność upragnioną”¹⁾.

17) Kazimierz Jagiellończyk, pisze do O. Generała Dominikanów: „Najprzewielebniejszy Ojcze! Czcząc habit Twój święty, całuję z czią dłonie twe i upraszam Cię jak najpokorniej, racz posłać do Ojczyzny mojej, bieglących kaznodziejów różańcowych, aby naród mój zreformowali”²⁾.

18) Zygmunt I. i Stefan Batory nigdy niczego nie rozpoczęli bez Różańca św.

19) Władysław IV., wraz z żoną swą Cecylją Renatą, wpisują się do Różańca i zawsze oboje go wspólnie odmawiali.

20) A cóż chwałą niesłychaną okryło naszego umiłowanego, a czczonego przez cały świat bohatera Jana III. Sobieskiego?

¹⁾ O. Abraham Bzowski. ²⁾ Lejkes „Rosa aurea“.

Zostawszy Wielkim Hetmanem Polowym, zwrócił się do Tej najpierw, o której całe wieki śpiewamy: „Rycerstwem polskiem, buławą, Ty sama władasz ich sławą, weź“. Przybył z wieloma regimentami do kościoła OO. Dominikanów w Podkamieniu i tam publicznie po spowiedzi i Komunji św. został przyjęty do Różańca świętego. Z małą garstką, bo tylko z 8.000 rycerstwa swego, lecz z Różańcem w rękę, rozgromił stotysięczne hordy Turków i Kozaków pod Podhajcami w r. 1667. Z Różańcem w rękę odniósł świetne zwycięstwo pod Chocimem nad ogromnemi wojskami tatarskimi w r. 1673. A kiedy 12 września 1683 r. miał uderzyć z góry Kalenberg pod Wiedniem, najpierw o świcie zorzy porannej wysłuchał Mszy św. odprawionej przez legata papieskiego O. Marka d'Aviano, kapucyna, do której sam służył z rozciągniętymi rękoma, trzymając w jednej Różaniec i odmawiając głośno, przyjął Komunię św., a wreszcie usłyszawszy ostatnie słowo legata „Joannes vinces“ („Janie zwyciężysz“), zamiast „Ite Missa est“, skłonił głowę ku krzyżowi, wyszedł do swego wojska, R ó ż a ń c e m s w y m rycerstwo pobłogosławił, ruszył do ataku i w przeciągu kilku godzin Turczyzna zdruzgotał, Wiedeń i Chrześcijaństwo oswobodził i już na wieki zamknął drogę wyznawcom półksiężycy do chrześcijańskiej Europy. Różaniec ten znajduje się w skarbcu jasno-górskim w Częstochowie, a w r. 1883 w dwuchsetletnią rocznicę wielkiego zwycięstwa, był wystawiony w Wiedniu z napisem: „Różaniec Jana III., króla Polskiego“.

21) Nieszczęśliwi królowie, dla których korona była wieńcem cierniowym, Jan Kazimierz, Michał Korybut Wiśniowiecki i Stanisław Leszczyński, tą przepiękną modlitwą trudy sobie słodzili.

22) Królowa Anna Jagielonka, wdowa po Batorym, była nie tylko wielką czcicielką, ale i krzewicielką Różańca.

23) Ta sama latorośl Jagiellonów, Barbara Jagielonka, wydana za Jerzego, księcia Saskiego, na obczyźnie szerzy nabożeństwo różańcowe i z jej polecenia Dominikanin z Lipska, O. Marek de Weide pisze po niemiecku „Zwierciadło Bractwa Różańca św. Najśw. Marji Panny“ (1514).

24) Słoweczko wspomnę jeszcze o źródle wiedzy w narodzie naszym — o Akademji Jagiellońskiej. Już w roku 1450 złączyli się profesorowie Akademji krakowskiej z ojcami Dominikanami krakowskimi w tak zwaną „Filadelfję“, celem odma-

wiania wspólnie Różańca i szerzenia go najpierw między akademikami, a potem w narodzie całym. W r. 1621 rektor Jakób Najmowicz, wszyscy profesorowie i cała młodzież gremjalnie wstępują w szeregi Bractwa i odtąd tworzą osobny oddział akademicki. Wielcy też ludzie wyrastali wtenczas w Ojczyźnie naszej pod opieką M. B. Różańcowej.

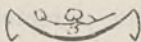
Dla jaśniejszego wreszcie wykazania, jak rozkochani byli w Różańcu św. monarchowie nasi i przedstawiciele narodu naszego, wyliczyć pragnę choć część Różańców o niesłychanej wartości złożonych w Skarbcu jasnogórskim w Częstochowie. Złożone są tam Różańce: a) Królowej Bony, b) królowej Anny Jagielonki, c) Stefana Batorego, d) Michała Wiśniowieckiego, e) Jana III. Sobieskiego, a wszystkie wykonane z koralu, jaspisów lub innych drogich kamieni. f) Jest też dar któregoś z Granowskich — sześć dziesiątków paciorków srebrnych, misternej roboty. g) Zwraca też uwagę osobliwą duży kryształowy Różaniec — dar księcia Mikołaja Radziwiłła Sierotki, który odbywszy pieszo trudną pielgrzymkę do Ziemi św. z tym Różańcem, po powrocie swoim w r. 1584 przybył na Jasną Górę podziękować Najśw. Marii Pannie za opiekę w podróży i ten Różaniec razem z kijem pielgrzymim w skarbcu złożył¹⁾.

Rozważając tę wielką chwałę i dostojność Różańca św., cisną się do ust słowa powtarzane po klasztorach dominikańskich:

„O jak są słodkie twe Święte wyrazy,
które śpiewamy sto pięćdziesiąt razy“.

C. d. n.

O. Konstanty, Kapucyn, Krosno.



DAWNI KARMELICI BOSI PRZY OSTREJ BRAMIE W WILNIE.

(Dokończenie).

XXXVIII.

Kasata klasztoru przy Ostrej Bramie w r. 1844. — Ostatni z dawnych Karmelitów Bosych w Wilnie.

Dochodzimy do kresu naszych zapisków o dawnych stróżach Ostrej Bramy w Wilnie — a zarazem do kresu ich tak pięknej działalności w tym świętym przybytku Matuchny Bożej.

¹⁾ Przewodnik po Jasnej Górze“, O. Aleksander Paulin i Baliński, „Pielgrzymka po Jasnej Górze“ .

Już w r. 1842, to jest na dwa lata przed właściwą kasatą zgromadzenia naszych Ojców wileńskich, powiadomił Najprzew. X. Biskup Administrator Jan Cywiński w samo święto Bożego Narodzenia duchowieństwo świeckie i zakonne, o przelaniu do skarbu rosyjskiego majątków i funduszków klasztornych i duchownych. Rok 1844 przyniósł urzędowe zniesienie klasztoru Ostrobramskiego i przeznaczenie go, na szkołę dla córek schizmatyckich popów. Kościół św. Teresy wraz z kapliczką cudownego obrazu, oddanym został w opiekę duchowieństwu świeckiemu.

Z dokumentów znajdujących się w Archiwum państwowem w Wilnie (dawne archiwum kancelarji Generał-Gubernatora), wynika, że dopiero w następnym roku nakaz kasacyjny został całkowicie wykonany. I tak czytamy na karcie 66 jeszcze pod rokiem 1845, że „przy klasztorze prócz kleryków, znajduje się sześciu księży karmelitów — którzy zajmują jeszcze część klasztoru“. Dopiero z końcem tego roku znajdujemy na karcie 109 tę notatkę: „Oddano już prawosławiu cały klasztor Ostrobramski Karmelitów Bosych“. Również i domy należące do konwentu, przeszły pod administrację cywilną.

Tak więc w r. 1845 przestali OO. Karmelici Bosi istnieć w Wilnie, jako samodzielne Zgromadzenie, pozbawieni przez rząd zaborczy swej przepięknej świątyni, klasztoru i sanktuarjum Marjańskiego. Ostatnim przeorem skasowanego Zgromadzenia był O. Maurycy od Ducha św. (Stanisław Przycki). Ostatnim zaś członkiem, który jeszcze przed kasatą oddał swą duszę Panu na ostrobramskim posterunku, był O. Hieronim Emiljan (Sieciński), profes głębocki, słuchacz św. umiejętności na uniwersytecie wileńskim, na którym stopień kandydata teologii św. otrzymał, później kaznodzieja, i prefekt zasłużony kaplicy Ostrobramskiej — i długoletni spowiednik istniejących wciąż jeszcze SS. Karmelitanek wileńskich. Zasłużył się on nowem wydaniem książeczki, p. t.: „Relacja o cudownym obrazie Matki Boskiej przy Ostrej Bramie“, pióra O. Hilarjona od św. Grzegorza. — Pozostali zakonnicy udali się do istniejących dwóch swoich klasztorów: w Głębokiem i Grodnie, a kiedy ten drugi został w 1849 r. skasowanym, konwent nowicjacki w Głębokiem stał się dla wszystkich ostatniem przytuliskiem.

Wprawdzie jeszcze przez 20 lat po zniesieniu, t. j. do r. 1865, spotykamy Karmelitów Bosych w Wilnie — ale tylko jako po-

mocników w pracy duszpasterskiej, zapraszanych przez miejscowych rektorów kościołów z klasztoru głębockiego. Sprawowali również obowiązki kapelanów i spowiedników naszych Sióstr wileńskich, które dopiero w dwadzieścia lat po kasacie Ojców tym samym prześladowawczym ukazem dotknięte zostały. Między innymi, obowiązek ten spełniał już jako ex-prowincjał O. Samuel od św. Kunegundy (Czegan), który w r. 1851 przeniósł się do wieczności. Na cmentarzu przy kościele św. Stefana w Wilnie, leży tablica granitowa wypadła z jego nagrobka, gdzie czytamy: „D. O. M. Samuel od św. Kunegundy Czegan, OO. Karmelitów Bosych, prowincji św. Kazimierza Litewskiej przez lat 18 prowincjał, prawy, bogoboyny kapłan, od wszystkich, którzy go znali, poważany, kochany, zmarł 22 Apryla 1851, wieku lat 64, prosi o westchnienie“.

Po O. Samuelu pełnił urząd spowiednika i kapelana O. Eugenjusz od Najśw. Sakramentu (Jasiński), gorliwy kaznodzieja, który wielce przyczynił się do odnowienia kaplicy Ostrobramskiej, ołtarza i cudownego obrazu, kiedy Ojcowie nasi byli jeszcze jego stróżami. W r. 1864 odbierał profesję zakonną od ostatnich dwóch Karmelitanek wileńskich, S. Konstancji Teresy od Zwiastowania N. M. P. i S. Teresy Filomeny od M. B. Wielką też był im pomocą przy kasacie ich klasztoru w r. 1865 i przeniesieniu ich do konwentu SS. Benedyktynek. Trzy Siostry wyprawił do Francji, między którymi była S. Teresa Filomena, bardzo przykładna zakonnica, która zgasła w Karmelu francuskim w r. 1908 — zaś S. Maurycję od Przenajśw. Oblicza, do Karmelu w Krakowie na Wesolej, gdzie zmarła r. 1899. Żył jeszcze ten gorliwy Ojciec we Wilnie w r. 1871 — dyrektorjum duchowieństwa daje mu tytuł magistra teologii (uzyskany za młodu) i kapelana Zakonnicy w Wilnie. Należał do ostatnich — dawnych OO. Karmelitów Bosych w Wilnie. Na nim kończy się nasza niedoleżna praca, którą pokornie do stóp Matuchny Bożej Ostrobramskiej w hołdzie ścielemy.

br. Jan Kanty od św. Teresy.



W CZTERECH ODSŁONACH...

(Tłumaczenie z francuskiego).

Wczoraj, w Karmelu w J. odgrywał się akt wielki, a pełen prostoty. Wielki — gdyż nic nie jest tak wielkiem i pięknem, jak dobrowolna ofiara zakonna.

Scena pierwsza.

O godzinie 10-ej przybywa do kaplicy postulanka.

Liczy lat dwadzieścia, wieniec kwiatów zdobi jej głowę, a włosy rozpuszczone swobodnie spadają na białą sukienkę.

Małeńka, przemiła, pięcioletnia siostrzyczka nosi tren od sukni — długi — powłóczysty.

Rodzice postulanki orzekli: „Gdyby chodziło o wydanie córki, jakżebyśmy się starali o piękny strój dla niej. Tembardziej teraz, chcemy, by nam ładnie wyglądała, gdy chodzi o jej gody duchowe“.

Postulanka, w swej ślubnej szacie, zbliża się do ołtarza i klęka na klęczniku.

Śnieżny atłas powłóczystego jej trenu, spadający w obfitych fałdach ku ziemi, bogato się odbija od purpury kobierca.

Msza św. wychodzi. O jakimże sercem łączy ona swą ofiarę z ofiarą Boga.

„Dziecię drogie“, odzywa się głos kapłana. — Gdy oblubienica oddaje swe serce oblubińcowi, uprawnioną jest przekonać się, czy ten którego miłuje, godnym jest jej ręki — czy jest dobry, wierny, czy ma poczucie delikatności, czy jest wspaniałomyślny. — Tyś obrała Boga. On jest dobrym, wiernym, pełnym względów, pełnym wspaniałomyślności. Nie czeka Cię tu żaden zawód, ani rozczarowanie. Najlepsza częśćka przypadła Ci w udziale.

Opuszczasz dużo — tak, lecz nie tyle, co Ci się wydaje. W każdym razie, znajdziesz wiele więcej niż opuściłaś. Bądź wielkoduszną. Życie szybko mija, zatem śpiesz, nie zwlekaj!..

* * *

Scena druga.

Wszyscy wyszli z kaplicy, podążając do furty. Wrota klauzury szeroko otwarte, za chwilę przekroczy je postulanka, lecz najpierw pożegna rodzinę.

Mam ją dziś jeszcze przed oczyma, jak po raz ostatni tuli się w objęcia czulej matki i przy mężnym sercu ojcowskiem. Następnie, żegna się czule z rodzeństwem, darząc każdego serdecznem słowem. Jaka ona miła — jak wesoła!

Ostatni to uścisk rodzinny — twarda dla serca chwila. Lecz ona, wyprostowana, odważnym krokiem śpieszy, by złożyć Bogu ofiarę...

Zamknęły się drzwi klauzury.

„Dumny jestem“, odzywa się ojciec, „jakież to błogosławieństwo dla mojej rodziny“.

Matka śmiertelną bladeścią pokryta, lecz nie mniej dzielna, powiada:

„To dziecko było moją radością. Ale ono przedewszystkiem do Boga należy, do mnie tylko w drugim rzędzie. Jeśliby się Bogu spodobało zabrać mi i tamte dzieci — a mam ich 9-ro — Panem jest“.

Zrozumiałem rzeczywistość, tu rodzice tłumaczą dziecku, i nie wiedziałem kogo bardziej podziwiać, czy rodziców, czy córkę?!

* * *

Scena trzecia.

Zakonnice zgromadzone w swym chórze przy kratkach kaplicy.

Wśród nich, w ślubnym stroju, klęczy postulantka.

Kapłan donośnym głosem zapytuje: „Czego żądasz“?

— „Ofiary Karmelu“ — odpowiada pytana.

— Ofiary? — Więc Ty jej pragniesz? — będziesz ją miała!...

Zakonnice wyprowadziły ją z chóru — a gdy po chwili wróciła, zamiast sukni jedwabnej, pokrywała ją gruba siermięga.

Według przepisów ceremonjału, padła krzyżem na ziemię, uwydatniając tym ruchem głęboką adorację, a zarazem całkowite oddanie się i wyraz wdzięczności, uginającej się pod obfitością łaski i szczęścia.

Następnie opasano ją skórzanym pasem, a do rąk podano krzyżyk drewniany. Ten krzyżyk mały, jak i krzyż zdobiący ścianę celi karmelitańskiej — są nagie, bez Chrystusa Ukrzyżowanego. Jego ma Karmelitańska nosić w swem sercu a sama siebie do krzyża przybić.

Głębokiem, wymownem spojrzeniem objęła krzyż... — wzrok jej zdawał się mówić: „O Chryste uwielbiony, dla Ciebie składam ofiarę ze wszystkiego... wszystkiego“...

O Chryste uwielbiony, jakże wielka moc Twoja! Twierdzą, że nie istniejesz od wieków 20-tu! A Ty żyjesz — i jak jeszcze!!!

Jakby tajemniczą siłą magnesu nie przestajesz pociągać tę najlepszą część ludzkości — najszlachetniejsze i najczystsze z serc naszej młodzieży.

Wielka Twa siła, Ty, co wyrwasz dzieci z objęć rodzicielskich i przyciągasz je ku sobie. Wielka moc Twoja, skoro w tych sercach młodocianych miłość do uciech i do mienia zwyciężone są Twoją miłością!

* * *

Scena czwarta.

Ukazuje się w rozmównicy. — Odtąd widzianą będzie nie inaczej, jak tylko poprzez tę kolczastą, surową kratę.

Spoglądam na obecnych — wszyscy płaczą.

Spoglądam na postulantkę — uśmiecha się.

Lecz nie był to uśmiech obmyślony, według ducha światowego, by uwydatnić białość swoich ząbków — lecz uśmiech duszy, dający wyraz ogromu szczęścia.

Cóż za paradoks! Ci, co sobie nic nie odmawiają, przyznać muszą, że ostatecznie znajdują tylko przesyt i rozczarowanie. A ona — co wyrzekła się wszystkiego, znalazła radość i zadowolenie. Prawdą zatem jest,

że na dnie ofiary kryje się szczęście. O jakże piękną jest wiara nasza, która zawiera podobne dziwy!!!

Od tej chwili mała Karmelitanka modlić się będzie za tych, co się nie modlą, i pocieszać Boga za tych, co Go obrażają.

Jakiż to nonsens w życiu duchownem przywiązywać jedynie wagę do spraw zewnętrznych! Czyli zbawia się dusze mnogością słów? lub gorączkowem obarczaniem się pracami zewnętrznymi?

Czem się tłumaczą pewne, zadziwiające nawrócenia, jak nie modlitwą dusz kontemplacyjnych?...

One to, wśród ciszy swoich cel klasztornych, оголоcone ze wszystkiego, ratują świat, który się z nich naśmiewa.

O święte i pokorne dusze, ani przypuszczacie, że w chwili, gdy się odgrywa ta walka zaciekle, wypowiedziana przez wroga piekielnego — Waszą jest wygrana! Wasza modlitwa wzruszyła Serce Boga!

I w ciszy tego małego, tak gorliwego Karmelu, wśród błogiego spokoju tych, murów bielonych — zdala od gwaru miasta i zgorszeń ulicznych, tych strojów i tych plakat, myślałem sobie: Zepsuty jest świat, a wielkoduszne są klasztory. Jakaż sprzeczność tu przebija! Kochany Karmelu, przybytku czystej radości, o ustroń zaciszna, w której obecność Boża tak blisko odczuć się daje, Karmelu z Belgji, Karmelu z wszechświata, o słodkie Karmele „wielkiej“ i „małej“ Teresy, siedliska niewinności i expiacji, ratujcie nas! Bądźcie wśród tego szerokiego, zepsutego świata polem lilij białych...

A Ty, młoda postulantko, bądź szczęśliwą!

Dziecię, którego powołania rozkwit śledziłem, Dziecię drogie, któreś mi nigdy bólu nie sprawiło, lecz samą pociechę, poleć nas Boskiemu Mistrzowi.

Powinnaś być wszechmocną u Niego.

Pomagałem Ci nieco, Ty teraz, z kolei, wiele pomóc mi możesz!

Módl się za mną.

Moje Dziecię, moja Siostró, bądź coraz bardziej wspańiałomyślną wobec Boga.

Śpiesz — nie zwlekaj!...

G. Hoornaert. T. J.

Krótki życiorys W. M. Teresy od Jezusa (Marchockiej). — Napisany przez M. F. z III. Zak. Karm. św. Teresy. — Wydawnictwo „Głosu Karmelu“ R. P. 1931. (Stron 46, cena 90 gr. — z przesyłką pocztową 1 zł.).

Razem z niżej omówionem obszernem dziełem, polecamy Czytelnikom naszym krótki, popularny życiorys W. Matki Teresy, jaki w tych dniach równocześnie wydaliśmy, aby uprzystępnić szerokiemu ogółowi wiernych, zaznajomienie się z tą piękną postacią. Napisany przystępnie i streszczający najważniejsze szczegóły życia sługi Bożej, ozdobiony czterema ilustracjami, przyczyni się z pewnością wśród ludu do większego poznania Matki Teresy i niejednego zachęci do nabycia i przeczytania jej obszerniejszego żywotu, niżej wspomnianego. (Patrz str. 128).



Głos Św. Teresy od Dzieciątka Jezus!

**W SZKOLE ŚW. TERESY OD DZ. JEZUS
CZYLI PRAWDZIWI JEJ DUCH, OBJAŚNIONY PRZEZ NIĄ SAMĄ.**

Odpowiedzi św. Teresy, które tu przytaczamy, wyjęte są prawie wyłącznie z „Dziejów duszy“ z „Verba Novissima“ albo też z jej rozmów nie wydanych drukiem.

Ciąg dalszy.

SS. Karmelitanki z Lisieux.

„Mała Duszyczka“.

Myśl ta, o dobroci Bożej i dla mnie jest pocieszająca, lecz przyznaję, że często upadki moje cięższymi mi się wydają, niż wszystkie te uchybienia, pochodzące ze słabości lub ułomności.

Teresa.

A choćby i tak było i w tem jeszcze się pociesz; te upadki istotne, lub niedbalstwa prawie dobrowolne nie są przeszkodą dla życia z miłości. Główną rzeczą jest, byśmy je wykorzystali. Zapewne rzecz się dziwną tobie wydawać będzie, lecz św. Jan od Krzyża nauczył mnie „że miłość ze wszystkiego korzystać umie, tak z dobrego, jak i ze złego, które w nas znajduje“.

Powtórzył to i drugi teolog, mówiąc: „Pewnem jest, że w widokach Bożych, winy w które z dopuszczenia Jego wpadamy, służyć mają ku naszemu uświęceniu, i że od nas jedynie zależy, by korzystać tę z nich wyciągnąć. Zdarza się jednak, że upadki nasze mniej nam szkodzą same przez się, aniżeli z tego powodu, że źle z nich korzystamy. Nie ci, co najrzadziej upadają, są najświętszymi, ale ci, którzy większą mają odwagę, więcej wspaniałomyślności, więcej miłości, którzy większy gwałt zadają, nie lękając się potykania, a nawet upadków, nieco ich duszę pla-

mających, byleby tylko na drodze cnoty postępowali. Św. Paweł powiedział, że *wszystko obraca się na korzyść tych, którzy Boga miłują*. Tak, wszystko się na ich korzyść obraca, nawet ich upadki, a czasem i cięższe upadki.

„Nie zniechęcaj się nigdy, jakkolwiekbyś winę popelniła. lecz mów do siebie: choćbym miała upaść 20 razy i 100 razy dziennie, powstanę za każdym razem i dalej podążać będę. Mniejsza o to zresztą, żeś się potknęła na drodze, byleby dotrzeć do celu. Bóg ci z tego powodu wymówek czynić nie będzie“.

„Mała Duszydzka“.

A więc, jak sobie zapamiętałam, winy nasze mniej nam szkodzą same przez się, aniżeli raczej przez to, że nie umiemy ich wykorzystać. Czyż to być może?! Korzyść odnosić z upadków! nigdybym tego nie przypuszczała!

Lecz jakżeś mogła korzystać z swoich win, „mała Tereso“, skoro mniemam, żeś ich nie popelniła.

Teresa.

Owszem, mówiłam ci, i mnie także zdarzały się nieraz słabości i cieszyłam się z powodu upokorzenia, jakie mi przynosiły. Nie zawsze umiałam się wznieść ponad błahostki ziemskie. Naprzykład nieraz trapiłam się jaką nedorzecznnością małej wagi, którą powiedziałam lub popelniłam. Wtedy wchodziłam w siebie, mówiąc: Niestety, oto zawsze jedno i to samo, jestem zawsze taką, jak dawniej. Ale mówiłam to do siebie z wielką słodyczą i bez cienia smutku. O jakże słodko czuć się słabym i maluczkiem!

„Mała Duszydzka“.

Jednakże, zdaje mi się, że po niektórych winach niepodobna nie odczuwać smutku?

Teresa.

Gdy mi się zdarzało popelnić niedoskonałość, która powodowała smutek, wiedziałam dobrze, że ten smutek był następstwem mej niewierności. Ale czy myślisz, że się przy tem zatrzymywałam? O nie, śpieszno mi było powiedzieć Bogu: Wiem, że zasłużyłam na to uczucie smutku, lecz mimoto, niechże mi będzie dozwolone ofiarować je Tobie, jako doświadczenie, które mi zsyłasz z miłości. Żałuję za mój grzech, lecz cieszę się, że mogę Ci to cierpienie złożyć w ofierze. Przez długi czas i ja

także, widząc moje kwiatki, opadające na ziemię, mówiłam do siebie ze smutkiem i zdziwieniem: czyż zawsze na pragnieniach tylko poprzestawać będę, i powtarzałam Panu Bogu: Wiesz, o Panie, jak często oddalam się od Ciebie, zapominając o wyłącznej mej powinności, i skrzydelka moje, zaledwie wyrosłe, nurzam w nędznych kałużach, spotykanych na drodze życia! Wtedy *jako młode jaskółczę, tak będę szczebiotać*, a jęk mój wszystko Ci wypowie, i przypomnisz sobie, Dobroci nieskończona „żeś nie przyszedł wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych“. (*Mat. IX. 13*).

(*O czystej intencji*). Widzisz. najważniejszą rzeczą jest dochowanie wierności Jezusowi, a czyni się to bez względu na swoje upadki i ułomności, przez *czystość intencji*, codziennie odmawianą.

„Mała Duszyczka”.

Ale czyż nie trzeba być już dość silną, by tak rozpoczynać codziennie walkę na nowo?

Teresa. (*O codziennej Komunii św.*).

O, co do tej siły, pamiętaj, że nie trzeba jej nigdy szukać w sobie, bośmy słabością samą, lecz jedynie w Jezusie. Aby ją tobie udzielić, oddał ci sam siebie, i stał się Pokarmem twoim *codziennym*. W codziennej Komunii św. ma się odbywać to „złanie“ twojej słabości z Jego Boską Mocą; tą mocą, dzięki której, albo zwyciężysz we walce, albo upokorzysz się w porażce, lecz bez ustawiania w miłości.

Tak, Komunia św. jest nadewszystko szkołą prawdziwej miłości, gdzie Jezus, przetwarzając Cię, coraz bardziej w Siebie, da ci wniknąć w tajniki Swego Serca. jako mnie danem było; da ci zrozumieć, z jaką skwapliwością masz Go przyjmować do duszy. Gdyż nie na to Jezus zstępuje *codziennie* z nieba, by pozostać w złotem cyborjum, ale by znaleźć tu na ziemi inne niebo — niebo twej duszy, w którym znajduje Swoje rozkosze.

„Mała Duszyczka“.

Niestety, może nieraz trafią mi się dni większych porażek i nie będę pewnie śmiała zbliżyć się do Niego?...

Teresa.

Wszak wiesz dobrze o tem, że jedynie grzech *śmiertelny*, nie zgładzony jeszcze, jest przeszkodą w przyjmowaniu chleba ży-

wota. Poza tem, dusza prawa i dobrej woli nie powinna się od-
dalać od Stołu Pańskiego, choćby się i bardzo nędzną czuła. By-
łoby to zwycięstwem szatana, który o tem tylko marzy, by po-
zbawić Jezusa umiłowanego przybytku. Gdy się uda złemu du-
chowi odwieść duszę od Komunji św. — odniósł zwycięstwo.
a Jezus płacze!... Wystarcza wtedy tej biednej duszy — temu
umiłowanemu kwiatuszkowi Bożemu — że *korzenie jego w po-
korze wielkiej karmią się ziemią...* trzeba by otworzyła, albo
raczej by wzniosła w górę swój kielich, by Chleb Anielski, jako
rosa niebieska, ożywił ją i udzielił jej wszystkiego, czego jej
nie dostaje.

„Mała Duszyeczka“.

O, rozumiem, jak dalece mam wierzyć w Jego miłość Naj-
laskawszą, jednakże czasem zdarzają się przeszkody doczesne,
zniewalające nas do opuszczania Komunji św., o jakże wtedy
smutno być pozbawioną Jezusa...

Teresa.

(O ufności w Bogu i nieufności samemu sobie).

Tak, lecz bądź pewną, że o ile te przeszkody rzeczywiście są
nieprzewyciężone, wtedy gorące pragnienie przyjęcia Jezusa
udziela nam w mierze jaknajpełniejszej „łaski sakramentalnej
bez sakramentu“, jak mnie to danem było, kiedym, z powodu
choroby, nie zawsze przyjmować mogła tego Pokarmu niebie-
skiego. O nie lękaj się zatem, droga mała duszyeczko, siostró mo-
ja, *lecz ufaj bezgranicznie* Temu, który Cię tak nieskończenie
umiłował. Wiesz o tem, że mawiał do św. Małgorzaty Marji:
Zabraknie Ci pomocy wtedy, kiedy memu Sercu zabraknie po-
tęgi!...

Ufności! A jeśli pomimo swoich małych wysiłków znajdziesz
się przy śmierci z próżnemi rękoma? Co do mnie, wołałam:
Choćbym dokonała wszystkich dzieł św. Pawła, uważałabym się
jeszcze za „sługę nieużytecznego“, lecz to właśnie stanowi mą
radość, że *nic* nie posiadając, otrzymam *wszystko* od Boga.
Zresztą, zastanawiając się nad Jego słowami: „zapłata moja ze
mną jest, abym oddał każdemu według uczynków jego“ myśla-
łam sobie: wobec mnie Jezus będzie zakłopotany, gdyż nie mam
żadnych uczynków; a więc, odda mi według swych własnych
uczynków!... wiesz dobrze, że nie zawiódł mego oczekiwania!...

Zaufaj Panu, że sąd twój łaskawym będzie, i z tego właśnie

powodu nie czyn żadnych zastrzeżeń, lecz składaj w darze twe dobra, w miarę, jak je nabywasz. a choćbyś i miała ich bardzo niewiele, wydaj je natychmiast na „zakupno dusz“. A wtedy, gdy staniesz przed Panem z próżnemi rękoma, nie licząc bynajmniej na swoje małe zasługi, zniewolisz Go, by ci wieczną szczęśliwością nagroził twą ślepą ufność i tę miłość, którą On ujrzy gorejącą ku Niemu, w twem sercu.

„Mała Duszyczka”.

Lecz czy nie będę zmuszona przechodzić przez czyściec?

Teresa.

O posłuchaj mię tylko i zważ, jak dalece ma sięgać twa ufność. Ma ona wzbudzić w tobie przekonanie, że czyściec nie jest dla ciebie, lecz tylko dla dusz, które zapoznały miłość najlaskawszą, albo które zwątpiły o jej oczyszczającej potędze. Względem tych bowiem, którzy usiłują współdziałać z Jego miłością, Jezus zdaje się „nie widzieć“ i „nie liczyć“, albo raczej liczy tylko na ogień miłości, mający je oczyścić, i na owoce swej nieustającej ofiary. Miłość bowiem pokrywa mnóstwo grzechów. Tak, pomimo swoich małych niewierności możesz ufać, że pójdziesz prosto do nieba, bo dobry Bóg bardziej tego pragnie, niż ty sama. On ci niezawodnie udzieli tego, czego się po miłosierdziu Jego spodziewasz, i nagrodzi ufność twoją i zdanie się na Niego. Znając twą ułomność, sprawiedliwość Jego boskich sposobów użyje, by dopiąć celu. Ale opierając się na tem przeświadczeniu, tembardziej czujną być musisz, by ujmy nie czynić Jego Miłości.

O tak, *ufności* potrzeba, lecz jak widzisz, nie ufając sobie, lecz jedynie Jemu, gdyż ufność twoja ma iść w parze z całkowitą nieufnością ku sobie. Niech oba te uczucia w tobie na równi górują, wtedy w całej prawdzie wolno ci będzie powtórzyć ze św. Małgorzatą Marją: *O Serce miłości pełne, całą mą ufność w Tobie pokładam, choć słabość moja wszystkiego obawiać mi się każe, jednak dobroć Twoja wszystkiego mi się spodziewać pozwala.*

Nie było duszy mniej ufającej swoim uczuciom niż moja; nigdy nie opierałam się na własnym sądzie. I tak nieraz mówiono mi, że może będę się bała śmierci, ja, która jej z takim utęsknieniem wyglądałam. Wtedy myślałam sobie: Być tak mo-

ze... bo i z jakiej racji miałoby mnie ominąć to uczucie lęku przed śmiercią, którego drudzy doznają? Nie twierdziłam, jak Piotr św.: nigdy się nie zaprę! O nie, trzeba zawsze mówić, nawet kiedy się na siłach czujemy: wszystkiego się *obawiam z powodu mojej słabości*, dodając bezwzględnie: ale i *wszystkiego się spodziewam po Twojej Dobroci*. Ufność jest miarą, lub. że tak powiem, jest tem naczyniem, którem „cierpiemy“ Boga. Im większem ono jest, tem w pełniejszej mierze Bóg staje się naszym udziałem.

Dlatego to wołałam w przededniu mej śmierci: Czemuż, o Jezu, nie mogę powiedzieć wszystkim *małeńkim duszom*, jak niewysłowioną jest łaskawość Twoja! Czuję, że nawet, co niepodobna, gdybyś mógł znaleźć duszę, słabszą od mojej, obsypał byś ją jeszcze większemi dary, jeśliby tylko z *bezgraniczną ufnością oddała* się Twemu nieskończonemu miłosierdziu.

„Mała Duszyczka“.

O widzę, mała Tereso, że ufność Twoja była bezgraniczna, i wiem, że chętnie powtarzałaś ze św. Janem od Krzyża: Tyle od Boga otrzymujemy, ile się spodziewamy. Jednakże, czemu nieraz po gorących modlitwach nie otrzymujemy tego, czego się spodziewamy; jak nieraz niestety tego doświadczyłam?

Teresa. (*O zdaniu się zupełnem na Boga*).

Posłuchaj dobrze, jak to rozumieć należy: Otrzymujemy od Boga — w miarę jak się spodziewamy i o ile przeszkód nie stawiamy — spełnienie się we wszystkim Jego najmiłościwszej Woli, która jednak nie zawsze polega na uiszczeniu naszych pragnień, choćby i najdoskonalszych, w sposób i w czasie w jakim sobie życzymy. Jednakże często Pan wzbudzał we mnie poprzednio pragnienie tego, czego mi chciał udzielić. W końcu nie umiałam już o nic usilnie Go prosić dla siebie, wyjąwszy o to, by Wola Boża najdoskonalej się wypełniła w mojej duszy. Dażyłam nieustannie do *całkowitego zdania się na Boga*.

Zdanie się na Boga! Jest ono uwieńczeniem ufności. W tej wdzięcznej cności dziecięctwa odkryjesz sekret nie odmawiania niczego Miłości, nie lękając się Boskich Jego upodobań.

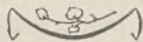
Wszak śpiewałam Jezusowi:

*Jedynie zdanie się na Boga
Wrzuca mię w Twoje Objęcia!*

Wśród pokus i doświadczeń wszelkiego rodzaju, mogłam w całej prawdzie powiedzieć: O tak, ciemności mię ogarnęły, lecz pokój w mej duszy panuje. To, co się Bogu podoba, co On dla mnie przeznaczył — oto, co i mnie się najlepiej podoba.

Przekład książeczki napisanej i wydanej przez Karmel w Lisieux, p. t. „A l'école de St. Thérèse de l'Enfant Jésus“.

C. d. n.



CUDOWNA OPIEKA ŚW. TERESY OD DZIEC. JEZUS NAD MISJONARZEM W CHINACH.

Sprawozdanie Misjonarza (W. O. Crocq) z Hanoi (Tonkin) 9. IV. 1930.

Słodką pociechą i poniekąd obowiązkiem wdzięczności będzie dla mnie, biednego wyzwoleńca z piekła komunistycznego, podać do wiadomości czytelników niektóre szczegóły prześladowania, które dla dobrej sprawy wycierpieć musiałem roku ubiegłego 1930-go. Nigdy w całym swym życiu, nie potrafię należycie uiścić się z mego długu wdzięczności względem ukochanej mej Patronki, św. Teresy od Dzieciątka Jezus, której cudownej opiece ocalenie moje zawdzięczam. Zaaresztowany brutalnie w swym domu przez żołnierzy należących do armji komunistycznej, wleczony przed sołtysy, przywiązany do kolumny podczas 4 godzin, naigrany, wzięty na tortury najokropniejsze, wreszcie skazany na rozstrzelanie, byłbym niechętnie pądl ofiarą wyroku, gdyby nie cudowna pomoc mej Opiekunki. Czuję, że nie wolno mi ukrywać tak głośnych dowodów dobroci Bożej, (choć z niejednego względu radbym je pominąć milczeniem) — więc ku chwale Pana, i wdzięczności dla mej Wybawicielki, w streszczeniu je tu opisuję:

Zaaresztowanie.

Przebywając wśród mych chrześcijan, w rezydencji misyjnej T'ai-F'ing-Fou, zostałem bezczelnie zaaresztowany we czwartek, dnia 20 lutego, o godz. 7-mej wiecz. Pod obłudnym pozorem oddania mi depeszy naglącej, 20 „czerwonych“ wtargnęło do mego domu i, otoczywszy mię, z wycelowaną ku mnie bronią, rozkazali mi stawić się natychmiast, pod ich eskortą, przed Komitetem Sowietów tegoż miasta. Nie pozostawało mi nic innego, jak usłuchać rozkazu, co też z uległością uczyniłem. Rozpoczęła się dla mnie prawdziwa Golgota. „Vinctus pro Christo“ związany dla Chrystusa, — niepodobna wyrazić męki, jaką przechodziłem, lecz każdy ją łatwo odgadnie. — Zaledwie przekroczyłem próg domu, gdy ujrzałem przed sobą mnóstwo żołnierstwa. Rozjuszona zgraja, w mych oczach jeszcze, rzuciła się na zabudowania misyjne, plądrując i rabując wszystko, co tylko pod rękę podpadło, a czego ze sobą zabrać nie mogli, niszczyli i druzgotali bez litości! Na szczęście wiedziałem, że moi chrześcijanie na czas uciec zdołali.

Za kilka chwil stanąłem przed sądem Sowietów, składającym się z chłopów, robotników i żołnierzy. Rozpoczęło się posiedzenie sądowe, a z niem posypały się na mnie najokrutniejsze obelgi, naigrwania i znie-

wagi. Zabrano mi zegarek, okulary, czapkę, dewocjonalja, które przy sobie miałem, nawet część mego ubrania, przyczem oprawcy zadziwiającą swą biegłością świadczyli o doświadczeniu i znajomości swego zawodu. Przywiązali mnie następnie do kolumny, bili i znieważali przeszło 2 godziny, wreszcie powołując się na mój charakter misjonarza, cudzoziemca i antykomunisty, skazali na śmierć. Wobec ich bluźnierstw i fałszywych oskarżeń musiałem ze swej strony bronić wiary mej i honoru, lecz za każdym mem zdaniem wymierzali mi razy, częstując nowemi obelgami. Nie sędziowie, lecz kaci stali przedemną! Niepodobna nawet wystawić sobie tego motłochu i jego wybuchów furji, zwłaszcza, gdy wspominali o religji, wtedy zdawało



Św. Teresa od Dziec. Jezus — wśród chińskich Seminarzystów.

się, że całe piekło przeciw mnie rozjuszone się zrywa!... Lecz wśród tego gradu zniewag i okrucieństw czułem, że mię Boski Mistrz nie opuszcza i łaską swoją wspiera, czułem, że odpowiedzi moje mieszają oskarżycieli, zawstydzając ich bezczelność.

O Boże mój, i o cóż mię oni nie posądzali!!! — Zarzucali mi, że nauką moją oczarowałem lud, odrywając go od całości narodu chińskiego, że winny jestem rzezi bokserów, godnych braci chińskiego plemienia, przyprawiający o śmierć tysiące tychże (a wiedzieć trzeba, że roku 1900 nie było mię jeszcze w Chinach...) że wrywałem oczy nieboszczykom, celem fabrykowania trucizny, że zmuszałem chrześcijan do klękania podczas modlitwy, i tak dalej i tak dalej — jednym słowem, że dla tych wszystkich racyj winnym jestem śmierci!!! Jeden z nich nawet oskarżał mię, że mu przed dwoma laty wydarł był 40 piastrow! — a ja ani go nie znałem, ani on mnie, tembardziej, że przed dwoma laty, to jest r. 1928, znajdo-

wałem się w Seminarjum w Nanning. Zawstydzony wobec towarzyszków moją odpowiedzią, zemścił się natychmiast na mnie, bijąc mię mocno po głowie. Nawet nad brodą moją litości nie mieli ci ludzie. Jedni próbowali mi ją wyrwać, drudzy obciąć, inni wreszcie chcieli ją podpalić... Lecz poco mi wchodzić w podobne szczegóły — przystąpmy do faktów:

Wśród cierpienia i modlitwy.

Przywiązany do kolumny na wzór Boskiego mego Mistrza i w zjednoczeniu z Nim, przyjmowałem wszystkie te zelżywości w duchu zadośćuczynienia za me grzechy. Widząc ręce moje zsiniałe, wskutek silnego skrępowania powrozami, wstrzymującemi cyrkulację krwi, widząc nogi moje pokryte czarnymi od razów plamami, a głowę swą czując spuchniętą od policzków, zrozumiałem, że ostatnia chwila się zbliża i że jedyną Nadzieją sam Bóg. Wtedy, z oczyma ku niebu wzniesionymi, w akcie doskonałej miłości, setki i tysiące razy ofiarowałem Panu swe życie i wszystką krew swoją za mych prześladowców, za me biedne rozproszone owieczki, za moją rodzinę, przyjaciół, współbraci, za naszą Misję Kouaing-Si, za cały Kościół św. „Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko“ szeptały moje wargi, i oddawszy moją sprawę w ręce mej Opiekunki św. Teresy od D. z. Jezus i św. Józefowi, w milczeniu serca oczekiwałem dalszych wypadków. W tejsze chwili pokój niewysłowiony nappełnił mą duszę; czułem się szczęśliwy i zadowolony, jak w niebie; jednego tylko pragnąłem: cierpieć i umrzeć dla Jezusa i dla zbawienia dusz! Już mię nie obchodziły oszczerstwa, drwiny i okrucieństwa mych katów, nie czułem nawet cierpień fizycznych. Błuznierstwa jedynie przeszywały mi serce „Twój Jezus jest potężny“ — krzyczeli ci niegodziwcy, „wołaj-że Go na ratunek, by Cię obronił“!...

Jedno jednak cierpienie dopuścił Pan, bym je odczuwał w sposób niewymownie dokuczliwy. Było to pragnienie — pragnienie nieugaszone... Gardło miałem tak wyschnięte, iż się zdawało, że je ogień pożera... Kurcze krtań mi szarpały, uniemożliwiając mowę. Chcąc odpowiadać na pytania mych prześladowców, prosiłem ich kilkakrotnie o nieco herbaty lub wody, lecz oni mię, w odpowiedzi na to, urąganiem i drwinami uraczyli... Pewne dziecko, obecne tej scenie i wzruszone litością na widok tak wielkiego cierpienia, postarało się o filiżankę herbaty i zdołało mi podać ją do wypicia. Biedaczek mały! Drogoby opłacił swój uczynek miłosierdzia, bo już głośno nań wybuchła złość katów, wołających: „i ten przynależy do niego, chwycmy go“ lecz, czuwająca nad nim Opatrzność Boża, szczęśliwie uciec mu dozwoliła. Niech błogosławieństwo Boże z nim będzie!

Zaledwie jednak upłynęło pół godziny, gdy męki pragnienia na nowo powróciły. Z wielką uprzejmością poprosiłem ponownie o wodę. Wtedy przynieśli mi w brudnym kubku płyn wstrętny, zaczerpnięty w pobliskiej kałuży. „Masz, napij się“, mówili, „oto gorąca herbata“! Przypomniałem sobie ocet i żółć, któremi Pana mego, umierającego na krzyżu, pojono i, odwróciwszy głowę, nie chciałem ust przyłożyć do ohydnej czary. Następnie chcieli zwlec ze mnie odzienie, ale na szczęście powrozy, któremi byłem przywiązany do kolumny, tak mocno mię krępowały wraz z ubraniem, że zaoszczędzono mi tej ostatniej katuszy. I oto, gdy już wśród dzi-

kiej, nieopisanej wrzawy zaprowadzić mnie mieli na miejsce skazania, zjawił się znieścacka naczelnik Rady Sowieków w towarzystwie kilku oficerów armji czerwonej. Wstrzymał pochód i zawołał: „Naród cywilizowany, jakim jest nasz nie ma prawa pastwić się nad skazańcem, lecz zadowolić się powinien rozstrzelaniem winowajcy! Oswobodźcie z więzów tego człowieka“. Jakaż ironja! Wszak wracali oni prosto z naszej Misji, którą doszczętnie rozgrabili i obrabowali... Jednak na rozkaz szefa, zaniechano pierwotnego zamiaru i zaprowadzono mnie, pod strażą żołnierzy, do przyległego pokoju.

W tej strasznej rozterce, opuszczony od wszystkich, zrozumiałem, że nie mam się czego spodziewać od tych ludzi złych, zaślepionych nienawiścią. Zdawszy się całkowicie na wolę Bożą, oddałem swą sprawę ukochanej Patronce, i ułożyłem się na deskach, by zażyć nieco spoczynku. Z głową, opartą o dwie cegły, ze spokojem w sumieniu, zasnąłem, jak dziecko, snem głębokim, snem mającym mię zasilić na tę straszną walkę, rozstrzygającą o mym losie. Zegar wskazywał godzinę 9½.

Spoczynek mój nie trwał długo. Niebawem, w sposób bynajmniej nie uprzejmy obudzony zostałem przez żołnierzy, ciągnących mię za obie nogi. Wstałem z twardego posłania, by udać się przed „Trybunał“. W czasie bowiem mego snu sędziowie moi nie pozostali beczynni. Zgromadzenie Sowieków, t. j. chłopów, robotników i żołnierzy, zwołane na regularne posiedzenie, celem wybrania „drogą legalną“ prezydenta, wraz z pisarzem sądowym i dwoma asesorami. Tym razem, trybunał sądowy, przed którym stanąć miałem, zwołany był prawnie. Miejsce sesji oddzielone było od Komitetu sowieckiego słabą ścianą zbitych desek.

Oszdzenie.

Około godz. 10 wieczór zaprowadziło mię 4 żołdaków przed Trybunał. Prezydent, z różdżką sprawiedliwości w rękę, a wyrazem nienawiści w oczach, siedział po środku, przed stołem, otoczony gwardją zbrojnych żołnierzy. W obliczu sędziego kazano mi uklęknąć. Usłuchałem z uległością. Na to prezydent zawołał gniewnie: „Czy mię masz za fetysza? wstawaj, nie potrzeba mi twoich adoracyj“ — i posypały się znowu bluźnierstwa. Powstałem. „Czy wiesz dla jakiej przyczyny stoisz przed sądem“? zapytał prezydent. — „Nie wiem, panie“, odrzekłem. „A więc dowiesz się zaraz; pisarzu, pisz“!

I nastąpiło szereg pytań. Musiałem im podać imię, nazwisko, wiek mój, narodowość i zawód. Zapytano mię o żonę i dzieci. Odpowiedziałem, że nie mam ni żony ni dzieci, bo jako misjonarzowi katolickiemu mieć mi ich nie wolno, by tem swobodniej pracować dla dobra dusz. I tu nie obyło się bez uwag zelżywych.

Zażądano ode mnie ścisłego sprawozdania co do moich funduszów, dochodów i wydatków miesięcznych etc. etc. Wtedy Prezydent podniósł się i wystąpił z następującą deklaracją: „W imieniu nowego zrzeszenia komunistycznego konfiskuję tobie wszystkie twoje dobra, budynki i posiadłości i począwszy od dnia dzisiejszego pozbawiam cię wszystkich praw“. Ja zaś milczałem... Scena ta trwała pół godziny; obelg i oszczerstw nasłuchiłem się w obfitości, lecz nikt nie podniósł ręki na mnie.

Na torturach. — Interwencja św. Teresy od Dziec. Jezus.

Raptem zachodzi zmiana w taktyce prezydenta. Z licznych zarzutów przytoczonych przeciw mnie, wybiera trzy główne: stanowisko misjonarza, cudzoziemca, broń i pieniądze.

Traktując mię z góry, pyta: — „Czemu przyszedłeś głosić tu u nas swoją religję“.

— „Przyszedłem tu jedynie“, odpowiadam, „by szerzyć między wami Ewangelię Jezusa Chrystusa, by uczyć was boskich praw Jego, by czynić dobrze narodowi chińskiemu, który kocham, zwłaszcza ubogim, maluczkiem...“

— „Chytry podstęp szpiegowski, by nas tem pewniej zdradzić“ (policzkowanie i kopnięcie nogą). — „Od jak dawna jesteś w Chinach“?

„Od lat trzydziestu, panie prezydencie, bez powracania do mego kraju. Chcę pozostać wśród was do końca życia, bo całym sercem ukochałem naród chiński“.

— „Zarazą jesteś, czarodzieju! Ileż ty za sobą pociągnąłeś zwolenników? Wykaż mi liczbę tych zdrajców“? Na to milczałem uporczywie. Nie posiadając się ze złości prezydent nalega, naciera, gromi, wreszcie woła: „Co, oniemiałeś? poczekał no trochę, a znajdę sposób, by ci język rozwiązać. Dalejże, na torturę“!...

Straszna tortura stała przedemną. Była to ławka osobliwa, przylegająca jednym końcem do kolumny. Na stronie przygotowane były cegły. Czterech służalców schwyciło mię natychmiast i gwałtownie rzuciło na oną ławę. Skrępowano mię zewsząd; ręce przytwierdzono do kolumny, nogi obnażone, wyciągnięto na ławce. Wołam w imię sprawiedliwości, lecz nie wzrusza to bynajmniej mego sędziego i błagam o litość, śmiech szyderyczy w odpowiedzi... Już pierwsza cegła wsunięta pod piętę prawej mej nogi. „Boże, mój Boże, zmiłuj się nade mną. Jeszcze chwil kilka, a ścięgną się porozrywają i kości mi ze stawów powychodzą... sama myśl o tem wstrząsa całą moją istotą i zgrozą przejmuję. Wtedy to z całą gorącością ducha, nie licząc bynajmniej na własne siły, zwróciłem się do małej św. Teresy i wołałem z głębi duszy: „O św. mała Tereso, Patronko moja, która tak kochasz misjonarzy, ratuj mię! Ty, któraś obiecała spędzić swe niebo, czyniąc dobrze na ziemi, oto chwila do tego sposobna, spuść na mnie swe róże, przyjdź mi z pomocą. Lecz nie moja, ale tylko Boża wola niech się stanie“. W tejsze chwili pokój wielki zawitał do mej duszy, siła moralna powróciła, gotów byłem na wszystkie katusze. Kat mój i sędzia, przeciwnie, zdawał się tracić równowagę i zmieszany, niepewny, wstaje i idzie zasięgnąć rady Komitetu Sowietów. Ku wielkiemu swemu zdziwieniu natrafia na opozycję większości głosów, zmuszającą go do przerwania mej kaźni. Mała Teresa zdołała zmiękczyć te serca kamienne, które jeszcze przed godziną żądały mego zatracenia.

Annales de St. Thérèse de Lisieux.

O. Crock.

Dok nast.



CUDOWNY KRZAK RÓŻY.

Następujące wydarzenie przytoczone jest w „deszczu różanym“, przy końcu pięknego dziełka W. O. Carbonel T. J., pod tytułem „Św. Teresa od Dz. Jezus, wzór dziatek“. Książka ta, wdzięcznie ilustrowana, choć przeznaczoną jest dla dzieci, ale i przez dorosłych z pożytkiem czytaną być może.

W dalekim kraju południowej Afryki, zwanym Kolonją rzeki Orange, chrześcijańskie dzieci zwróciły się do Ojca św. z prośbą, aby otrzymać siostrę Teresę od Dziec. Jezus (było to jeszcze przed jej beatyfikacją) za specjalną Patronkę. Oto cud, jaki im w zamian uprosiła Teresa. Opowiada nam go zakonnica misjonarka w tym kraju.

„Nasze dzieci, tak pisze, obchodząc pobożnie miesiąc Serca Jezusowego, codziennie przystrajały ołtarz najpiękniejszymi różami. Ale niestety wkrótce kwiaty się wyczerpały — zabrakło im róż!

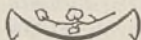
Był wprawdzie w ogrodzie krzak róży, ale od sześciu lat tak zgnędzniały i na wpół suchy, iż zdawało się, że zamiera, więc postanowiono go wyrwać... Cóż tedy robić, aby ubrać ołtarz?

W tej ostateczności udano się do świętej Teresy. „Trzeba ją prosić, aby wskrzesiła krzak różany“ — poradziło jedno z najmłodszych dzieci. Zaraz zabrano się do modlitwy z wielką ufnością i zaczęto nowennę — wszystkim bowiem wiadomem było, że mała Teresa i róże — w bliskim są ze sobą stosunku!

I oto rankiem trzeciego dnia pączki okryły krzak, który na nowo żyć zaczął. — Za pierwszemi ukazały się znowu drugie, tak, że wkrótce, ku wielkiej ich radości, dzieci mogły zrywać z cudownego krzaku róże wyjątkowej świeżości i piękności; krzak kwitł nadal obficie aż do końca miesiąca Najświętszego Serca Jezusowego.

Ten cud, tak pełen wdzięczności, nabrał wiele rozgłosu w całej okolicy — nawet biskup Mgr. Simon, sprawdził wiarogodność zjawiska, otrzymanego za przyczyną św. Karmelitanki z Lisieux i doniósł o nim jej siostronom zakonnym, dodając, że od tego czasu krzak św. Teresy kwitnie obficie co rok w letniej porze.

A wy, drodzy Czytelnicy, którzyście ten śliczny przykład przeczytali, idźcież w ślady małych chrześcijan południowej Afryki i wzywajcie pomocy małej św. Teresy, waszej Patronki, mówiąc do niej: „O biały kwiatku Jezusa, wdzięczna, mała królowo, spraw i dla nas cud podobny — lecz racz go tym razem dokonać w sercach naszych!



Z „DESZCZU RÓŻ“ ŚW. TERESY.

Mąż mój cierpiał na bóle żołądkowe. Po zbadaniu, lekarze orzekli, że tworzy się rak i konieczna jest operacja, której obawialiśmy się wszyscy bardzo. Rozpoczęliśmy więc nowennę do ukochanej św. Teresy od Dziec. Jezus, błagając ją o uzdrowienie chorego. Po ukończeniu jej mąż mój zwrócił się o poradę lekarską do specjalistów warszawskich, którzy nie znaleźli żadnych śladów nowotwora, ale jedynie lekką niedys-

pozycję żołądkową, którą kilkudniowa djeta zupełnie usunęła. Dzisiaj mąż mój cieszy się doskonałym zdrowiem.

Przejęta głęboką wdzięcznością, składam wraz z całą rodziną serdeczne dzięki św. Teresie od Dziec. Jezus za wysłuchanie naszych niegodnych modłów, pragnąc zachęcić wszystkich strapionych i smutnych do wzywania pomocy słodkiej „Królowy z Lisieux“

Łódź 1931.

Stańczykowsy.

*

Posada wyjednana.

Po złożeniu matury seminarjalnej, mimo usilnych starań, przez 3 lata byłam bez posady. W tym kłopotcie zwróciłam się do św. Teresy z prośbą, by mi posadę wyjednała, obiecując że złożę publiczne podziękowanie i ofiaruję wotum. Posadę ponad moje spodziewanie się otrzymałam w krótkim czasie. — Wywiązując się z danej obietnicy tą drogą wdzięcznością przepelnionego serca składam serdeczne podziękowanie św. Teresie za uproszoną łaskę.

Nauczycielka
Teofila Pupkówna.

*

Szczęśliwa operacja.

Mąż mój przez 9 lat cierpiał na gruźlicę stawu biodrowego, przy tem stała wysoka gorączka i liczne dolegliwości rujnowały resztki jego sił. Kilkakrotne konsylja lekarzy-specjalistów uznały go za nieuleczalnego i nikt z lekarzy nie chciał podjąć się skrobania kości, o które mąż prosił, gdyż wiedza lekarska sprzeciwia się podobnym operacjom. Wyczerpany z sił do ostatecznych możliwości oczekiwał mąż mój — z dnia na dzień, śmierci, która szybko się zbliżała. Postanowiliśmy razem polecić się Najśw. Marji za pośrednictwem św. Teresy od Dziec. Jezus. Po odprawieniu nowenny do św. Teresy, mąż zebrał resztę sił i wyjechał do szpitala, gdzie udało mu się uprosić lekarza do przeprowadzenia skrobania kości i operacja w brew twierdzeniu wszystkich lekarzy udała się doskonale. Po kilku tygodniach mąż powrócił do domu dobrze wyleczony. Rok minął od tego czasu a mąż mój czuje się nadal prawie że zdrow.

Zaco niech będą po wieczne czasy dzięki Sercu Jezusowemu, Najświętszej Matce Marji i św. Teresie od Dzieciątka Jezus.

Szczawnica — Zdrój.

Władysława Pitoniakowa.

*

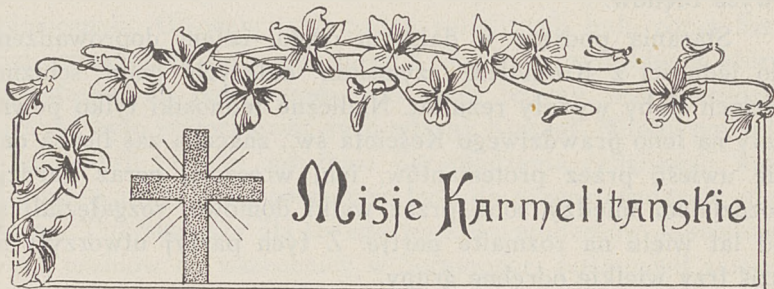
Dziękują z całego serca św. Teresie od Dzieciątka Jezus:

Janina Usiekiewiczówna, Wadowice: za odzyskanie zdrowia, możliwość podjęcia pracy na nowo. — St. Jesionek, Poznań: za szczęśliwy przebieg operacji i bardzo poważnej choroby, za co dzięki składa również Wiel. M. Mieczysławie od św. Jana od Krzyża. — Marja z Russanowskich Gromanowa, Kraków: za wyjednanie łaski, która po ludzku sądząc w dzisiejszych warunkach była prawie nieosiągalną, za co dziękuje także W. Matce Xawerze. — H. Widoryńska, Częstochowa: za otrzymaną łaskę. — Marja Naporowa, Uhnów: za uzdrowienie synka i za wszystkie otrzymane łaski, polecając się nadal Jej opiece. — Ludwika Sowina, Lublin: za wysłuchaną prośbę w ważnej sprawie finansowej. — Zofja Haladej, Kamionka: za polepszenie zdrowia ciężko chorego dziecka swej krewnej. — S. Bronisława (Niepokalanka), Jarosław: za wiele łask, za które również niech będą dzięki „wielkiej“ św. Teresie od Jezusa i św. Janowi od Krzyża, z prośbą o Ich dalszą opiekę nad sobą. — Florentyna Jakubowska, Łódź: za szczęśliwy przebieg bardzo ciężkiej operacji, o której pomyślnym wyniku nawet lekarze zwątpili. — Marja Sielecka, Bolechów: za otrzymaną łaskę. — S. Marcjanna Wojnarowska (Bazyłjanka), Lwów: za ochronę przed niebezpieczeństwem duszy i za szczęśliwy przebieg choroby ucha. — Ewa Surdelówna, Kraków: za otrzymane zdrowie, z prośbą o dalszą

opiekę. — *B. G. Kraków*: za wysłuchanie prośby, za co dziękuje również *M. Teresie (Marchockiej)*. — *M. W.*: za szczęśliwy przebieg ciężkiej choroby z gorącą prośbą o pracę dla męża. — *Józef i Marja Skolik, Hajduki Wielkie*: za łaski odebrane, za które dziękują również *N. Sercu Jezusowemu, Matce Najświętszej i św. Antoniemu* i proszą o dalsze zdrowie — *E. W. Kraków*: za pomoc i opiekę w niebezpieczeństwie choroby a może i śmierci, za co dzięki składa również *W. Matce Xawerze*. — *Aniela Walałkówna, Kraków*: za otrzymane łaski, za które dziękuje również *Najś. Sercu Jezusowemu, Matce Najśw. i jednemu ze zmarłych sług Pańskich*. — *M. Lubieńska, Jeżewo*: za łaski odebrane i opiekę w bardzo trudnym położeniu, które groziło wielkimi cierpieniami a nawet i śmiercią samą, za co niech dzięki będą oprócz ukochanej *św. Teresy z Lisieux, Najś. Sercu Jezusowemu, Niepokalanej Dziewicy i św. Antoniemu*. — *N. N. Jasło*: za wiele otrzymanych łask. — *S. i Bogumiła Lewiccy z Meleniowa*: za liczne łaski otrzymane za przyczyną *św. Teresy, św. Antoniego i W. O. Rafała (Kalinowskiego)*. — *E. Z. z Dziergowic*: za wyleczenie z niezbadanej dotychczas i bardzo dokuczliwej choroby prawej nogi.

Nadto dziękują:

Wiel. *Matce Xawerze* z całego serca za szczęśliwe zakończenie bardzo smutnej i przykrej sprawy: *H. Woukówna, Kraków*. — „*Małej*“ *Św. Teresie i W. M. Mieczysławie* od *św. Jana od Krzyża* za szczęśliwy przebieg operacji gardła swej siostrzenicy *Teresy: H. Paszkowska, Poznań*.



NAWRÓCENIE DWÓCH BISKUPÓW JAKOBITÓW (SCHIZMATYKÓW) W INDJACH.

Z pomiędzy przeszło dziesięciu tysięcy nawróceń, o których wspomina statystyka tegoroczna naszych Misyj Karmelitańskich Quilonu, bezwątpienia najgłośniejszemi, i o najowocniejszym wyniku, były nawrócenia dwóch Biskupów Jakobitów (o czem już wspominaliśmy nieco w jednym z poprzednich zeszytów „*Głosu Karmelu*“). Echo tych wydarzeń i do nas dotarło, świadcząc, że nawrócenia te stanowią prawdziwy triumf religji naszej, nie tylko dla Misyj Quilonu, ale i dla całych Indyj.

Jakobici w Malabarze.

Przypomnijmy w kilku słowach, że początek dzisiejszej schizmy Jakobitów datuje się od roku 1653, kiedy to 80 tysięcy

chrześcijan rytu Syryjskiego, otwarcie wystąpiło przeciwko swemu Arcybiskupowi, Franciszkowi Garcia, Towarzystwa Jezusowego. Roku 1653, pap. Aleksander VII. wysłał do Malabaru Ojców Karmelitów bosych, celem zażegnania rozruchu. W przeciągu pięciu lat zdołali Ojcowie nasi nakłonić do poddania się Stolicy ś. gminy osmdziesięciu siedmiu kościołów schizmatycznych. Nie bez racji przypuścić wolno, że praca ich cieszyłaby się jeszcze pomyślniejszym wynikiem i że, zdołaliby pozyskać dla jedności wszystkich innych odszczepieńców, gdyby nie bliskość kalwinów holenderskich z miasta Kochin, których rządy i wpływ przerwał raptownie pracę apostołską naszych Ojców, zmuszając ich do opuszczenia, na jakiś czas, wyznaczonego rejonu misyjnego.

Przerwa ta tem boleśnieszka jeszcze była, iż dozwoliła, w międzyczasie, dyssydentom zawrzeć stosunki z patriarchą schizmatycznym z Aleksandrji, który i tu jeszcze posiał nasienie swych błędów.

Starania podjęte w dalszym ciągu, celem doprowadzenia do jedności z Kościołem rzymskim dalszych gmin schizmatycznych słaby wydały rezultat. Nieliczne jednostki tylko powracały na łono prawdziwego Kościoła św., znaczna zaś liczba dała się uwieść przez protestantów, inni wreszcie, coraz bardziej rozdzieleni między sobą przez walki domowe, rozgałęziali się od lat wielu na rozmaite partje. Z tych partyj utworzyły się dziś trzy wielkie odrębne grupy.

Nieład, spowodowany ustawicznymi sprzeczkami domowemi, wywołał wielkie niezadowolenie w sumieniu prawowitych Jakobitów. Była to chwila pomyślna dla ich powrotu do Kościoła św. Wysiłki naszej Misji, skierowane do tego celu, uwieńczone zostały nader pocieszającym skutkiem. Podczas ubiegłych lat przyjęto około 3 tysiące dusz na łono Kościoła św., a wśród nich 12 kapłanów, z których 10 pracuje teraz w diecezji Quilon'u. Nawrócenie dwóch Biskupów: Mar Ivanios'a i Mar Teofilos'a, dostojników cieszących się wielkim miernem, jest najnowszym objawem tego zwrotu do Rzymu, i będzie bezwątpienia w przyszłości potężnym impulsem licznych innych nawróceń.

Mar Ivanios i jego dzieło reformy.

Mar Ivanios ma lat 47. Należał on do stronników Mar Djonizego (partji najliczniejszej, mającej około 200.000 zwolenni-

ków). Po ukończonych studjach w kolegium „Mar Djonizego” w Kottayan, zdobywszy najwyższe odznaczenie uniwersytetu w Madras, otrzymał nominację na profesora seminarjum jakobickiego w Perumale. Po roku oddano mu dyrekcję kolegium „Mar Djonizego” w Kottayan, wraz z urzędem prefekta nauk teologicznych.

Kościół Jakobitów przedstawiał się naówczas w opłakanym stanie. Protestantyzm ze swemi nowacjami podkopywał coraz bardziej resztę prawdy, którą Jakobici zachowywali w swej wierze. Przewodniczący i Biskupi, pogrążeni w niekończących się procesach i waśniach, słabli coraz bardziej w życiu duchowem. Kościoły z każdym niemal dniem pustoszały, praktyki religijne, posty szły w zapomnienie. Głęboko dotknięty tym stanem rzeczy, Mar Ivanios porzucił swą karierę w seminarjum w Kottayan. Udawszy się do Kalkuty, objął katedrę ekonomji politycznej na wszechnicy Serampoor i oddał się z zapałem wyższym studjom teologicznym. Owocem tych badań religijnych była coraz bardziej wzmagająca się sympatja ku Kościołowi rzymskiemu, który przedstawiał się jego oczom, jako wzór jedyny, wedle którego możnaby było zreformować swój własny Kościół. Wtedy powstał w jego myśli projekt założenia Zgromadzenia religijnego, któreby mu w przyszłości pomocnem było do przeprowadzenia onej reformy. Pozyskawszy dla tej sprawy kilku studentów Jakobitów, swych uczniów na wszechnicy w Serampoor, postanowił zamiar swój w czyn wprowadzić.

Roku 1919 powrócił do Travancore, gdzie stanął w obronie Mar Djonizego. W przekonaniu, że najlepszym środkiem do zrealizowania upragnionej reformy swej religji, było, jak wspomnieliśmy, założenie nowego Zakonu, zrzekł się godności biskupiej, którą mu ofiarowano i usunął się do Betanji (posiadłość o 162 hektarach, nabyta z pomocą kilku przyjaciół protestanckich, znajdująca się na terytorjum naszej Misji Quilonu). Tu wybudowawszy kościół i klasztor, założył Zgromadzenie zakonne, zachęcony zgodą, a nawet entuzjazmem swoich Przełożonych i osób świeckich wpływowych. Powołań nie zabrakło. Niebawem rozmaici kapłani, a między nimi najbardziej zapalony do tego dzieła, Mar Teofilos, przywdziali habit zakonny (na wzór ubioru pogańskich „Sanyasi”). Kongregację swą nazwał Mar Ivanios „Zakonem Chrystusa”; w następstwie przyłączył jej jeszcze do pomocy Kongregację żeńską dla opieki nad sierotami i dziećmi

szkolną. Zakonnicy i zakonnice nowego Zgromadzenia zachowywali regułę dość ścisłą, ułożoną na podstawie reguły św. Bazylego i żyli z jałmużn i pracy rolnej, (prowadząc życie umartwione, poświęcone nauce i badaniom religijnym).

Rozwój podjętej reformy objawił się niebawem powstaniem kościołów i domów, zależnych od głównego domu w Betanji. By dalszy wzrost tego dzieła zapewnić, przyjął Mar Ivanios r. 1925 sakrę biskupią i został Metropolitą Betanji, a r. 1929 przydano mu jako pomocnika Mar Teofila, jednego z najgorliwszych swych mnichów, dawnego ucznia z Serampoor, naonczas Mistrza nowicjuszków nowego Zakonu. Chcąc utrwalić i rozpowszechnić swe dzieło posługiwał się Mar Ivanios także i piórem, wydając drukiem księgi liturgiczne, hymny, modlitwy, traktaty religijne, a to wszystko celem ożywienia wśród ludu wiary i pobożności. Jego pismo perjodyczne „Giree-Deepam” nie mało się przyczyniało do zjednywania mu zwolenników i wielbicieli.

Powrót do Rzymu.

Tymczasem przychylność Mar Ivanios'a dla Kościoła katolickiego wzrastała niemal z dniem każdym, podsycana głównie czytaniem książek katolickich, które sam posługiwał i które do rąk dawał swym zakonnicom i zakonnikom. Studja historii Kościoła św., utwierdzały go w przekonaniu, że się znajduje poza drogą, wiodącą do prawdy, i wykazywały konieczność powrotu do Kościoła katolickiego, jako do centrum jedności i do ogniska życia duchownego. Zawiązał więc stosunki z Mgr. Benziger'em, naszym Biskupem Quilonu, Karmelitą bosym, który już od lat poświęcił się, w sposób szczególny, nawracaniu Jakobitów swojej diecezji. Lecz stanowisko osobliwe Mar Ivanios'a i jego pomocnika, Mar Teofilosa, wymagało także osobliwej taktyki działania, wiele dłuższej i ostrożniejszej niż w zwykłych warunkach, ze względu na wyjątkowe ich stanowisko, na ich przymioty niepospolite, ich pobożność i cześć wielką, jaką się cieszyli wśród ludności. Z tych przyczyn było rzeczą pożądaną, aby i po ich nawróceniu zachować nadal mogli to samo stanowisko, co przedtem, wśród Jakobitów, by tem łatwiej pociągnąć ze sobą swych współbraci na drogę prawdy. Dzięki gorliwości i niezwyklej roztropności Mgra Benziger'a sprawa ta, choć tak delikatna, szybko i szczęśliwie pomyślnego doczekała się rezultatu.

By nie wywołać opozycji przeciwników, trzymano ją do czasu w tajemnicy, celem przeprowadzenia wymaganych zabiegów i formalności. Mimo to władze Jakobickie zaczęły z nieufnością odnosić się do obydwóch dygnitarzy, odmawiając swej zgody, gdy chodziło o podejmowanie nowych fundacyj zależnych od głównego domu Betanji. Łatwo więc zrozumieć wrażenie, wywarte w społeczności jakobickiej, gdy dnia 24-go sierpnia



Najprzew. XX. Biskupi w Misjach Karmelitańskich — w Indjach.

Mgr. Teofilos (biskup nawróc. Jakobitów) — *Mgr. Benzinger* (Karm. Bosy), biskup Quilon'u — *Mgr. Perez* u *Cecilia* (Karm. Bosy) biskup Verapoly — *Mgr. Pereira* (nowo-konsekrowany), biskup syro-malabarski Kottar'u — *Mgr. Ivanios*, biskup nawr. Jakobitów — *Mgr. Kalacherry*, biskup syro-malabarski Kottayam.

Mar Ivanios wraz z Mar Teofilosem i większą częścią swych mnichów oświadczyli, wobec walnego zgromadzenia, postanowienie swoje wrócenia na łono Kościoła katolickiego.

Oświadczenie Mar Ivanios'a wywarło groźne oburzenie. Był to sygnał dany do otwartej walki; zagrożano mu utratą życia. Lecz pogrożki te bynajmniej nie wzruszały naszych bohaterów, gotowych raczej na utratę wszystkiego, aniżeli na sprzeniewie-

rzenie się głosowi sumienia. Bezwłocznie pożegnali Betanję i wszystkie posiadłości, pozostałe w ręku mnichów, nie chcących się do nich przyłączyć, i przyjęli tymczasową gościnę u bogatego Hindusa, spotkanego po drodze, który im wspaniałomyślnie darował dwa hektary ziemi. Tu przeczekali aż do chwili formalnego przyjęcia wiary katolickiej. Ceremonja oficjalna, której, z ramienia Stolicy św., przewodniczył Mgr. Benzinger, jako delegat apostolski, odbyła się 20-go września ubiegłego roku 1930, w obecności biskupów z Changanacherry i z Kottar.

Liczne nawrócenia.

Przykład tak wymowny wielce się przyczynił do wzrostu licznych skądinąd, wielbicieli Mar Ivanios'a; zbijał on oszczercze mniemanie, jakoby pobudką tego nawrócenia były zyski materialne, i pobudzał zastępy Jakobitów do wstąpienia w jego ślady.

Stolica św. zadowolona z usposobienia obydwóch konwertytów, upewniwszy się o ważności ich chrztu, ich święceń kapłańskich i sakry biskupiej, nazaczyła natychmiast Mar Ivanios'a, Biskupem Betanji, z tytułem osobistym Arcybiskupa Metropolity, zaś Mar Teofilosa, Biskupem Tiruwalla, udzielając im jurysdykcji nad wszystkimi Jakobitami, pozyskanymi ich gorliwością do prawdziwej wiary. Ponadto zezwoliła im na używanie obrządku syro-antjocheńskiego.

Jedną z pierwszych funkcji nowomianowanych Biskupów było przyjęcie na łono Kościoła rzymskiego prawie wszystkich mnichów z Betanji oraz i zakonnic w pełnej liczbie (wszystkich około 40). Pośród mnichów nawróconych znajdowało się jeszcze dwóch „Rembhans“ czyli arcykapłanów, których Jakobici wyświęcić chcieli na swoich biskupów.

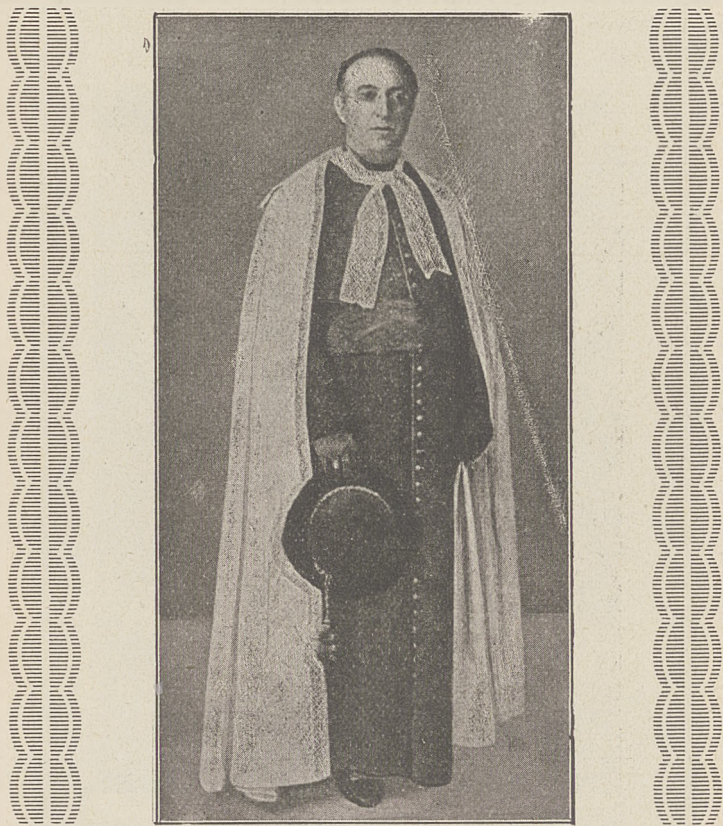
Wydarzenie to, tak wielkiej doniosłości, jest jakby wyłomem w twierdzy Jakobitów Malabaru. Spodziewać się można, że znaczną będzie liczba tych, co tą drogą utorowaną dostaną się do prawdziwej Owczarni Chrystusowej, od której przodkowie ich się oddzielili. A ci, którzy w trudzie i milczeniu, pracą swoją długoletnią przygotowali to odrodzenie duchowe tak wielu dusz, radością niewymowną napełnieni będą. I my prosimy boskiego Pasterza, by przyćpieszył powrót do owczarni wszystkich owieczek, błędzących jeszcze po bezdrożach niewiary.

Rzym 1931.

*O. Herman od św. Norberta,
Sekretarz Misyj karmelitańskich.*

Pamięci wielkiego Misjonarza Karmelu.

Celem uwiecznienia pamięci Mgra Józefa Joachima Arteaga, Karmelity bosego, Hiszpana — a prefekta apostolskiego z Uraba gdzie nasi Ojcowie z Hiszpanji mają swą Misję, rząd kolumbijski wznosił w miejscowości Trontino, naprzeciw klasztoru naszych Ojców, pomnik ku czci tego wielkiego misjonarza Nowej zaś gminie, leżącej



*Ś. p. Mgr. Józef Joachim Arteaga — Karm. Bosy z Hiszpanji
Prefekt Apostolski Misji w Uraba.*

przy szerokim gościńcu, powstałym za jego staraniem, nadano jego Imię, jako wyraz uznania i wdzięczności.

Wzorowy zakonnik, wybitny dygnitarz, Mgr Arteaga dużo zdziałał dla dobra duchownego swoich owieczek, nie pomijając jednak i strony materjalnej.

Republika Kolumbji zawdzięcza jemu niejedno przedsięwzięcie, będące wielkiej doniosłości dla rozwoju ekonomicznego kraju.

Zgął przedwcześnie r. 1926, wyczerpany pracą, oraz z powodu szkodliwego dla zdrowia klimatu.

Uraba — prefektura powierzona Karmelitom bosym r. 1918, jest krajem wielkim, o powierzchni 35.000 km.², bardzo bogatym, lecz prawie bezludnym, (na przeszło 2 km², jeden mieszkaniec). Indianie zamieszkali w Uraba, bardzo są potulni, żądni chrztu i nauki wiary, niezwykle muzykalni, lecz niestety w częstym kontakcie z propagandą protestancką Stanów Zjednoczonych. Na szczęście głębokie nabożeństwo ich do Matki Najświętszej jest główną ich obroną przed wpływem protestantyzmu.



Obrazek z naszych Misyj w Uraba (Ameryku Połud).

KRONIKA KARMELITAŃSKA.

Cześć św. Teresy z Lisieux — w Mikulezycach (Niem. Śląsk).

Staraniem naszego Czciwego Ks. Proboszcza, został zaprowadzony u nas III. Zakon Karmelitański. Nikt nie przypuszczał, aby tak prędko przyszło do tego, gdyż było nas zaledwie 8 członków. Sam Ks. Proboszcz w odpowiedzi na małą liczbę Tercjarek, mówił: że każda rzecz mały ma początek. Współpraca jego nie była daremną, gdyż wielu zapisało się do III. Zakonu, jak również to bezinteresowne poświęcenie jego, robi nadzieję na przyszłość, że grono członków się powiększy.

Dokonawszy jednego dzieła Czciw. Ks. Proboszcz, chciał sprawić radość swoim Tercjarzom. Jako wielki czciciel św. Teresy od Dzieciątka Jezus, (której obraz, nawiasem mówiąc, posiada w naszym kościele bar-

dzo wiele wotów za otrzymane łaski), pragnął mieć w swej świątyni święte Jej relikwie, a razem z nimi błogosławieństwo dla całej parafji. I rzeczywiście z pośród mnóstwa pielgrzymów, którzy przybyli do Lisieux, on sam miał szczęście otrzymać św. Relikwie. — Wszystkim parafjanom, a zwłaszcza III. Zakonowi utkwi na zawsze w pamięci dzień 1 stycznia, jako dzień przeniesienia Relikwji z plebanji do kościoła w uro-



Tymczasowy ołtarzyk św. Teresy od Dziec. Jezus — w Mikulczycach.

czystej procesji, gdzie zostały złożone na ołtarzyku św. Teresy, który choć zimową porą, przystrojony był w żywe kwiaty i róże. Kazanie okolicznościowe wygłosił sam Ks. Proboszcz, wzruszając obecnych wspomnieniami i wrażeniami z Lisieux. A Święta Teresa zdawała się jaśnieć jakimś dziwnym blaskiem — uśmiechając się do swoich czcicieli. W czasie śpiewania pieśni: „Cześć Ci składamy święta Dziewico“ i innych nastąpiło poświęcenie róż i ucałowanie Relikwji.

Za wszystkie łaski udzielone naszej parafji dziękujemy z całego serca Dzieciątku Bożemu, iż w samą oktawę swego Narodzenia, przyniosło nam tak radosną uroczystość. Również Matce Najświętszej, że raczyła sobie obrać naszą parafję za swoją placówkę Karmelu, na Niemieckim Górnym Śląsku. Dziękujemy z kolei i św. Teresie, polecając w szczególności Jej opiece Czcig. naszego Ks. Proboszcza, za jego niezmordowaną pracę dla wszystkich swoich parafjan, przedewszystkiem zaś dla III. Zakonu karmelitańskiego.

O święta Tereso prowadź nas do Boga i módl się za nami nieustannie!

Terc.

Rekolekcje III. Zakonu Karmelitańskiego w Raciborzu.

I nasze grono rodzinne w Raciborzu, na Niemieckim Górnym Śląsku, odzywa się dzisiaj w „Głosie Karmelu“ i dzieli radością z całą rodziną Karmelitańską III. Zakonu, z powodu świętych ćwiczeń duchownych, jakie się dla niej przez 3 dni odbywały.

Udział ich W. O. Mikołaj, Karmelita Bosy z Wadowic. Codziennie wygłaszał po cztery nauki, wskazując w nich głównie na cnoty i przykład wielkich rodziców naszego Zakonu, św. M. Teresy od Jezusa i św. Jana od Krzyża. Na zakończenie udzielonem zostało Błogosławieństwo papieskie i odśpiewane Te Deum. Wielebnemu Ojcu serdecznie dziękujemy za tudy, i przyrzekamy złote ziarna jego nauk głęboko w sercu chować i żyć podług nich, jako godne córki św. M. N. Teresy.

III. Zak. Karm

KSIĄŻKI KARMELITAŃSKIE.

Wielebna Matka Teresa od Jezusa — Marja Anna Marchocka. — Wydawnictwo XX. Jezuitów, Kraków 1931. (ul. Kopernika 26). *Stron 248, cena 2 zł. 80 gr.*

Staraniem zasłużonego wydawnictwa OO. Jezuitów w Krakowie, ukazał się ten piękny a tak bardzo pożądany żywot świetlanej gwiazdy Karmelu Polskiego, W. M. Teresy (Marchockiej). Jest on tłumaczeniem obszerniejszego dzieła francuskiego, wydanego przez znaną księgarnię w Belgji Desclée w r. 1906, z którego to nakładu, jak wspominaliśmy przeszłego roku, pozostało jeszcze kilkaset wspaniałych egzemplarzy, znajdujących się na składzie naszego wydawnictwa. Tak francuski jak i obecny polski żywot, napisany jest głównie na podstawie życia Matki Teresy, skreślonego przez jej spowiednika W. O. Ignacego od św. Jana Ewang, Karmelity Bosego, wydanego najpierw we Lwowie w r. 1752 przez X. Kanonika Józefa Augustynowicza, a potem w r. 1901 za staraniem świątobliwego O. Rafała (Kalinowskiego) w Krakowie, w drukarni Anczyca. Ostatnie polskie wydanie już od paru lat było zupełnie wyczerpane, dlatego z tem większą radością powitać trzeba obecnie, znacznie rozszerzone i starannie wydane.

O Wielebnej M. Teresie (Marchockiej) nieraz już na kartach „Głosu Karmelu“ pisaliśmy, dlatego niema potrzeby streszczać tutaj czy omawiać nowego żywotu. Wystarczy wspomnieć, że była ona w pewnej mierze dla Karmelu w Polsce drugą wielką Teresą z Awili — a świętością życia i czynami wielce przyczyniła się do rozszerzenia i utrwalenia naszego Zakonu w Polsce, wśród burzliwych ówczesnych czasów. Za życia była obdarzoną od Boga łaską świętych stygmatów. Ciało jej nienaruszone spoczywa w Karmelu krakowskim na Wesolej. W ostatnim czasie coraz bardziej wstawia ją P. Bóg rozmaitemi nadzwyczajnymi łaskami, jakich doznają wierni, prosząc o jej pośrednictwo. Z tem większem przeto zainteresowaniem ogółu powinno być przyjęte i czytane niniejsze dzieło, które gorąco polecamy wszystkim naszym czytelnikom. Jest do nabycia w naszym wydawnictwie, oraz w klasztorze SS. Karmelitanek Bosych w Krakowie na Wesolej (ul. Kopernika 44). Oprócz ceny powyżej wskazanej dolicza się jeszcze opłatę pocztową.

Ofiary na fundusz wydawniczy „Głosu Karmelu“ złożyli:

W. C. Warszawa 100 zł; Anna Jamonttowa 10 zł; Janina Halban 5 zł; Zofja Jerzykowska 5 zł; Zofja Karłowska 5 zł; Emanuel i Franciszka Oleś 5 zł; Agata Pawelek 1 zł; Fr. Kolon 2 zł; Marja Miodońska 5 zł; J. J. z Krakowa 2 zł; Kat. Pawlik 5 zł; P. T. Wadowice 15 zł; Ludwika Grossowa 5 zł; N. N. Kraków 2 zł; Eljasz Porada 5 zł; Teresa Krycińska 8 zł; Janina Fojcik 5 zł; Wiktoria Filek 10 zł; Teresa Lubiąska 15 zł; Jadwiga Linsenbartowa 5 zł; Xiąże Andrzej Lubomirski 20 zł; St. K. Kraków 20 zł; Emilia Korosteńska 5 zł; M. K. Kraków 10 zł; Janina Korwin-Kochanowska 5 zł; Zofja N. 2 zł; XX. Kraków 2 zł; Eugenia Jasińska 5 zł; Stanisław Hoim 4 zł; Dr. Lucjan Zawistowski 5 zł; August Bothor 10 zł; Zelatorki honorowe z Lublina 24 zł; Zel. hon. Kraków 30 zł;

ZA WSZYSTKIE OFIARY TAK POTRZEBNE DO ROZWOJU NASZEGO PISEMKA, ZWLASZCZA TERAZ: PRZY JEGO NAJBLIŻEJ POWIEKSZENIU, NAJWAŻNIEJSZE „BÓG ZAPŁAĆ“ SKŁADA — REDAKCJA.

ZA WSZYSTKICH DOBRODZIEJÓW MISYJ KARMELIT. ORAZ ZA CZŁONKÓW „CHÓRÓW MARIJ.“ ODPRAWI SIĘ MSZA ŚW. W UROCZYSTOŚĆ ŚW. JÓZEFA. 19 MARCA B. R.

Na budowę naszego kościoła w Krakowie (przy ul. Rakowickiej 18)

M. Podrzucka 5 zł; Z. Polaczkówna 5 zł; Aniela Walatkówna 4 zł; XX. Kraków 5 zł; Zebrane w Elektryce Miejskiej 7 zł; W. Pindelska 3 zł; J. Sernański 1 zł; Wiktor Dudek 10 zł; XX. Kraków 5 zł; Leonja Rolland 5 zł; P. Podlaski 5 zł; W. P. Ojrowska 5 zł; N. N. z Krakowa 10 zł; PP. Gleczmanowie 5 zł; Joanna Bandalówna 5 zł; Józef Materski 3 zł; Janina Usiekiewiczówna 10 zł; Dr. Fr. Wilczek 2 zł; Zofja Tomankiewicz 5 zł; J. Tehórz 1 mn.; Jan Kolodziej 2 zł. 50 gr.; Na ołtarz św. Teresy do naszego kościoła w Krakowie: Marja Januszewska 100 zł; N. N. z Krakowa 20 zł; Za wszystkie ofiary najszerzej „Bóg zapłać“.

Módlmy się za naszych Zmarłych:

1. Zakonu: Włochy: O. Juljusz od św. Andrzeja, † 19/1. 1931, lat 68, prof. 44.
Br. Pacyfik od Najśw. Serca P. J., † 1/2. 1931, lat 71, prof. 39.
O. Dozyteusz od Wniebowzięcia NMP., † 5/2. 1931, lat 86, prof. 70.
2. Zakonu: Włochy: S. Teresa od Jezusa, S. Róża od św. Józefa, S. Aniela, S. Marja Maadalna od św. Teresy. — Prow. Brabancka: S. Marja od Aniołów.
Prow. Angielska: S. Stanisława od Niepokal. Pocz. NMP.
3. Zakonu: Poznań, Róża Dolatkowska (S. Klara), lat 76, prof. 39, † 3/12. 1930.
Mysłowice, Rozalja Dekowska, Kosztowy, S. Marja Tuszeńska.
„Chórny Marij.“ Kraków: Rozalja Płoskonka. — Józefa Kmieciakowa.

Za zmarłych naszych Czytelników:

Helena Leskiewicz. Bydgoszcz. — Marja hr. Sobańska, Łabunié. — Marja Trybusowa. zelatorka „Głosu Karmelu“, Bóbrka. — Paulina Bronderowa, Tarn. Góry. — Anna Nowak.

Ofiary na Misje karmelitańskie złożyli:

Zł.: p. Grzonka 4 mk.; A. Gogola, Lwów 10; K. Grolik 10; A. Długoszówna 5; Helena N. 5; M. Kowalska 4; St. Wnekowa, Tarnów 8; J. Szkodzińska, Przemysł 5; Przew. X. Józef Janiszewski 5; p. Pawlikowska 5; J. Mrozkówna, Murcki 5; NN. Kraków 20; Fr. Filipczyk 4; A. Gogola 10; 3. Zak. Karmelit. Mysłowice 15; NN. Wadowice 5; J. Smerekowa 5; J. Smerekówna 3; A. i M. Chęcińska 6; Z. Dźurzyńska 5; A. Machowska 5; S. Kwiecińska 1; J. Urbańska 5; p. Czernecka 2; S. Franciszka 5; Karmel-Lwów 10; Lwów za albumy mis. 30; znaczki mis. p. Tomowa, Wadowice 30; p. K. Lewandowska, Kraków „cingula“; p. Tomecki ku czci św. Tereni 2; H. Skopińska 5; NN. Kraków-Rakowice 5; NN. Łaziska G 5; G. R. 5 mk; S. Konradyna, Nowy Bytom 10; A. Schneider. Gliwice 10; T. N. na studenta 100; H. Bienkówna, N. Targ 10; NN. 2; A. Ekszalb 5; A. Stolecka 5; F. Maedziarkówna 3; Karmelici-Czerna 122; G. Koźlińska 5; Fr. Putkova, Zbik 10; M. Zoltowska 2; NN. Kraków 5; A. Wojciechowska 2; Krawczykówna 5; A. Przywara 5; Karmel-Przemysł 10; R. Szymańska 5; Fr. Jędrzejowski 5; St. Wojciechowska 5; J. Serwański 1; M. Mikołajczyk 10; A. B. jako wotum ku czci św. Tereni 100; NN. Czerna 10; J. Bochenek 5 Dol.; NN. 10; A. Olińska, Czestochowa 6.50; Helena N. 5; W. Hań 5 mk; J. Nikowska 8.40; M. Nanorowa ku czci O. Rafała 3; J. Kostyra 5; J. Holletzek 5 mk; W. Gwóźdz. na wykup Dziecka 25; M. Sochowska 10; skarbonki-Kraków 36; Wadowice 21; składki w czasie Mszy św. Kraków 82; „Chóry Marij.“ Kraków 406; Łagiewniki 127; Kraśnik 88.15; Szopieniec 80; Wadowice 76; Dobromil 60.75; Lwów 58; Biskupiec Sl. 46; Lublin 41; Chropaczów 35; Wilno 33; Lipiny 32; Szarlej 17.50; Wodzisław 17; p. Ranik 15; 3. Zak. Karmelitów Poznań 13; Mysłowice 10; Piekary 10; Siemianowice 10; Paezoltowice 7; Kościan 5; p. Marszolik 5; Sucha 5; Rawicz 2.50; Raciborz 19 mk; Przewos 10 mk; Yonkers 2 Dol.

Wszystkim Ofiarodawcom i Zelat. stokrotnie „Bóg zapłać“.

ZA WSZYSTKICH DOBRODZIEJÓW MISYJ KARMELIT. ORAZ ZA CZŁONKÓW „CHÓRÓW MARIJ.“ ODPRAWI SIĘ MSZA ŚW. W UROCZYSTOŚĆ ŚW. JÓZEFA. DNIA 19 MARCA B. R.

Na Beatyfikację W. O. Rafała złożyli ofiary:

Przew. X. Przepoyt Masny, Kraków 25; NN. ze Śląska 25; J. Hermetówna 10; A. Gryniówna, Kraków 5; Przew. X. Jan Orkisz, Trzebunia 10; Regina Turek 5 zł.

Za wszystkie ofiary gorące „Bóg zapłać“.

